№ 18.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 5. Maja 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Obawy nieuzasadnione

z wszystkich cztérech stron świata.

Dzieje plemienia ludzkiego dowodzą, że w każdym okresie pojawiało się na świecie jakiś przedmiot szczególnéj obawy i ztąd niepokojenia i zatrważania powszechnego, bądźto nadzwyczajne zdarzenie polityczne, lub zjawisko przyrodzone, albo klęska lub plaga jaka daleko sięgająca. W 11. wieku obawiano się mocno runięcia świata i sądu ostatecznego, ponieważ w Objawieniu św. Jana Apostoła jest mowa o tysiącletniém królestwie Bożém. Zatrważanie wtenczas w pewnym czasie było tak wielkie, iż wielu ludzi straciło chęć do robót domowych i polnych, jako téż do każdego większego przedsiębiorstwa. Niezbyt dawno temu zmyślał jakiś marzyciel lub dowcipniś mający wtenczas w pewny dzień nastąpić koniec świata; lecz to tylko bawiło ludzi, a w dzień ów, który — jak przyjdzie w istocie — będzie dniem największego strachu i zatrważania, zapowiedziano w Berlinie wielkie zabawy dla ludu w jednym ogrodzie publicznym; sławny rakietnik (fajerwerker) Dobermont ogłosił nawet na wieczór dnia tegoż wielkie ognie sztuczne (fajerwerki) „na pamiątkę upadku świata.“ Świat pozostał światem, lecz szyderca ów wraz z córką i warsztatem swym w ten sam dzień w skutek zapalenia się prochu i innego materyału trzaskającego odbywał podróż w powietrze, nim jeszcze przyszedł czas przeznaczony na puszczenie tych ogniów, które się przecie same puściły, a kawałki trupów tylko przyszły nazad na ziemię. Bóg nie da szydzić ze siebie, a do dostarczenia ognia na spustoszenie świata w dzień ostateczny nie potrzebuje On pomocy rakietnika berlińskiego. — Przez cały wiek średni obawiano się ciągle moru (morowéj zarazy, powietrza,) który często tysiące a tysiące ludzi pozbawił życia a przeszkadzał wszelkiemu ruchu przemysłowemu i handlowemu. — We wiekach 15., 16. i 17. byli Turcy przyczyną powszechnego w Niemczech zatrważania, a Niemcy dziś źle wywdzięczają się nieszczęśliwéj Polsce, będącéj przez trzysta lat przedmurzem przeciw owemu głównemu nieprzyjacielowi chrześciaństwa, naprzeciw któremu jeden z królów polskich (był zarazem i węgierskim,) Władysław IV. Jagielończyk, z przydomkiem, „Warneńczyk“ położył w bitwie pod Warną nad czarném morzem w Turcyi roku 1444 życie, gdy zaś inny król polski, Jan III. Sobieski, w roku 1683 w skutek świetnego zwycięztwa nad Turkami zatrzymał dalszy napad tychże na Niemcy i położył koniec przemocy muzułmańskiéj nad Europą chrześciańską.

Dziś istnieją inne przyczyny obawy, ludzie zaś w zdaniach swoich nie są zgodni, z któréj strony świata najbardziéj trzeba obawiać się nieszczęścia powszechnego. Jednym się zdaje, iż zastępy moskiewskie, zalewając ciągle jak rwiący potok pola średniéj i zachodniéj Europy, narzucą téjże swą skościałą religią „prawosławną“ i barbarzyństwo wschodnie. Przypuszczać wypada, że Moskale do tego mają szczérą chęć, byleby im tylko nie brakło potęgi; Rosya bowiem uważaną jest za „kolos (słup nadzwyczajnéj wielkości) stojący na nogach glinianych,“ tj. na słabéj podstawie, tak iż kiedyś runie. Gdyby ten omdlały olbrzym miał nabrać sił, wtedyby poznała Europa, iż dawne „przedmurze przeciwtureckie“ byłoby teraz bardzo potrzebném przedmurzem przeciwmoskiewskiém; Europa zaś milczy na to, że Moskwa ani jednego kamienia tego przedmurza nie zostawia na drugim, naturalnie w swym interesie własnym, a bynajmniéj nie na korzyść oświaty, swobody i pokoju Europy.

Inni ludzie, obecnie szczególnie arcyliberalne i pogańskie stronnictwo niemiecko-austryackie jakto eksminister (były minister) Giskra i niejedna inna iskra wychodząca z ognia zapaleństwa i zagorzalstwa przeciw kościołowi — wraz z całą wiedeńską bóżnicą dziennikarską — mają strach najogromniejszy przed jakiemś straszydłem, które nazywają „panslawizmem.“ Pod tym wyrazem rozumieją mogące — podług ich mniemania — kiedyś i może niezadługo nastąpić połączenie wszystkich Sławian (wyjąwszy Polaków) szczególnie południowych (austryackich i tureckich) pod przewodnictwem Moskwy w celu zalania średniéj i zachodniéj Europy, jako też zniszczenia panowania żywiołu niemieckiego i może je-

szcze niejednego. Wprawdzie niepodobno przeniknąć sądu Boskiego; prawda też że zniewieściałym i omdlałym w skutek zbytków wszelkiego rodzaju i wykwintów, rozpusty i rozwiozłości — ludom średnio- i zachodnio-europejskim, poczęści nowo-pogańskim, kiedyś będą musiały przypomnieć ludy w stanie natury żyjący, więc skromne a silne i przy tém szczéro-religijne — istnienie Boga, obowiązki chrześciańskie i obyczaje starodawne: lecz do tego obecnie niemasz widoków, a Sławianie — jak uczy ostatnie powstanie dalmackie — kontentując się na małém, żądają tylko uznania prawa swego co do religii, narodowości i języka swego; wymagania przesadzone zaś są często skutkiem nieukontentowania dla przyzwoitych żądań daremnych.

Inni obawiają się przyszłego nieszczęścia od południa. Gdyby to od Włoch, ojczyzny Mazziniego i Garibaldego, patryarchów rokoszan; od Włoch ogniska buntu i obalenia porządku i uciemiężenia kościoła: tedy może mieliby słuszność; niestety obawiają się oni „ciemnoty wychodzącéj z Rzymu i duchowego gwałtu od Papieża.“ Czyliż wielka Europa, mieniąca oświatą swą być jaśniejszą od słońca, może się obawiać zasłonienia przez jedno miasto, nie o wiele większe od Wrocławia? Takiego światła nie mogłaby zaciemniać „ciemnota“ wszystkich wiernych katolików razem, tak mało nawet, jak wszyscy ludzie na świecie, noszące czarne suknie, zasłaniają blask słońca! A jakiego gwałtu ze strony słabego starca, którego potęgę tak często ogłaszają nieprzyjaciele jego jako zbliżającą się ku końcowi, mieliby mieć do obawiania się ludzie niebojący się Boga, ponieważ Go nie widzą, ani diabła, gdyż w niego nie wierzą?! Co do podobnéj obawy innowierców pełnych przesądów, to szkoda każdego słowa, bo daremne; boleść wielką zaś musi poczuć każdy katolik szczery, widząc że i niektórzy spólnicy wiary jego, wierzący nieprzyjaźnym Rzymowi i kościołowi dziennikom więcéj, niż Rzymowi i nawet kościołowi, nie mają zaufania ani do Papieża, ani do Soboru. Ludzie ci, wiedząc iż zgromadzenie wszystkich Biskupów reprezentuje (przedstawia) i zastępuje kościół cały, o którym katechizm uczy, że omylny; wiedząc że Zbawiciel kościołowi swemu przyrzekł i zostawił nieomylnego pomocnika w Duchu św.; wiedząc wreszcie że Chrystus do Piotra, krótko przedtém nim tenże Pana się zaparł, więc w Piotrze też do wszystkich Następców jego, Papieży wymówił słowa: „Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał, aby was przesiał jak pszenicę (kusił;) alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty — kiedy nawrócisz się, potwierdzaj bracią twoją!“ (we wierze.) Coby się stało z „nieomylnego“ kościoła, gdyby Papież i Biskupi, gdyby Sobór miał się mylić! Gdziebyto wtenczas był prawdziwy kościół? A gdzie wspieranie Ducha św.? A gdzie spełnienie się obietnicy Chrystusowéj: „Ja będę prosił Ojca, a da wam innego Pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki: Ducha prawdy;“ a drugiéj: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Jeżeli ktoś z wyroku sądu powiatowego nie jest zadowolniony, może apelowować do sądu wyższego, a od tegoż do samego króla, którego rozstrzygnienie jest nietykalnem, niezbitem, więc tyle jak nieomylném. Też w królestwie Boskiem musi być najwyższy sędzia, od którego już niemasz apelacyi wyższéj. Kto ma rozstrzygnąć w sprawach spornych jeżeli nie Papież, bo Sobór comoment nie może się zebrać; zresztą i wyroki jego dopiero po potwierdzeniu papiezkiém są ważne, jak wyroki sejmowe po potwierdzeniu królewskiém. Dziennikarze rozsiali dużo pogłosek mniéj więcéj zmyślonych, lub zupełne kłamstwa, jakoby na Soborze była niezgoda między Biskupami; jakoby Biskupi niemieccy, niby „przewyższający wszystkich innych w naukach i mądrości,“ zamyślali opuścić Rzym i oderwać się od kościoła; jakoby Ojciec św. całkiem zależał od Jezuitów, pragnących przez niego ułożyć nowe artykuły wiary i więcéj mataniny podobnéj. Kłamstwa te pochodzą po większéj części od owych nieprzyjaciół samego Chrystusa, którzy razem ze Soborem rzymskim otworzyli soborzysko niewiary w Neapolu, które Rząd włoski na żądanie Cesarza francuzkiego rychło rozpędził. Wydali się owi soborzyści wraz ze swymi spólnikami myślenia w lożach masońskich, że mają zamiar, przeszkadzać wszelkiemi środkami Soborowi rzymskiemu; a dzienniki dowodzą, że nie żartowali. Wywołali w całéj Europie — a jak się zdaje — najbardziéj w Niemczech, szczególnie w Bawaryi — rozruch ogromny między nowomodnymi poganami i żydami, protestantami i słabymi katolikami. Niestety rzucił w to morze tak mocno poruszone pierwszy kamień, który wywołał coraz większe fale, jeden stary ksiądz i profesor monachijski, dawniéj wierny i sławny, lecz teraz rozgniewany na Rzym, bo podobno obrażony dla tego, że nie został powołanym — jak inni profesorowie — na Sobór. Ominęło go to niezawodnie dla tego, że wtenczas, kiedy król włoski Ojcu św. wydarł największą cześć kraju jego, oświadczył się publicznie na prelekcyi (nauce) w uniwersytecie przed studentami uczącymi się na księży — za uciemiężcą Papieża i rabusiem kraju jego. Nuncyusz (poseł) papiezki przy dworze bawarskim, będący wtenczas trafunkowo w uniwersytecie obecny, oburzywszy się na taką niewierność, natychmiast opuścił salę prelekcyi. Profesor ów teraz naturalnie jest bożkiem wszystkich nieprzyjaciół kościoła, a nie tylko młody król bawarski, chociaż katolik, lecz też kilkunastu kapłanów katolickich, którzy nieomal wszyscy też są profesorami, (niektórzy przy uniwersytecie wrocławskim,) więc nauczycielami przyszłych księży, dali owemu profesorowi mnichowskiemu (księdzu Döllinger) piśmienne dowody przystawania do zasad jego. Żeto właśnie czynili profesorowie, jest nowym dowodem, że uczoność bez pokory często nadyma, stawiając bowiem wiedzę nad wiarę, i szkołę (chociaż najwyższą) nad kościół. Wiemy zresztą z pisma św., iż Bóg w mądrości Swéj ludziom znakomitym i niby mądrym niejedno zataił, co objawił pokornym prostaczkom. Że zaś i osoby duchowne ulegają pysze i błędom, nikomu nie powinno być dziwno, bo i ksiądz jest człowiekiem, a żaden człowiek nie posiada nieomylności, ani Papież; o tymże zaś utrzymuje kościół tylko, że mu Duch św. nie da wpaść w błędy w sprawach dotyczących wiary, boby wtenczas cały kościół mógł uledz błędom co do wiary. Kościół bowiem można porównać z łódką, którego sternik jest Papież; jeżeliby się zaś sternik omylił co do prostéj drogi morskiéj, toby i łódka wraz z wszystkimi ludźmi w niéj będącymi zboczyła z drogi. Teraźniejszy Ojciec św. po św. Piotrze jest 259. Papieżem, a o żadnym z nich wszystkich przez wszystkie 1837 lat panowania ich nie mamy ani jednego dowodu, żeby który w rzeczach tyczących wiary był wpadł w błędy. Komuby się zresztą chciało przyjąć rozstrzygnienie papiezkie w sprawach dotyczących wiary, gdyby nie posiadał pewności,

czy Papież się omylił, lub nie?! Sprawy takowe to nie procesa bagatelne, przy których omyłka sędziego wielkiéj nie pociągnie po sobie straty!

(Dokończenie nastąpi.)

Zwiastowanie N. P. Maryi.

W maleńkim domku w skromniuchnéj komnacie
Panieńska włada gospoda;
Na sprzętach czystość i czystość na szacie,
Bez zmazy jest jéj uroda.
Lubo z pozoru nie zacna w świecie,
Nie dba o jego oklaski,
Nie uronione płodzi Bogu kwiecie
I pełna jego jest łaski,
Duch jéj łaskami temi zbogacony
Płynie nad ziemię pod nieba,
Skąd wyczekuje dla świata obrony
Któréj tak ludziom potrzeba.
Włos jasny lekko spływa na ramiona,
Ogniem jarzeją źrenice,
Ręce złożone spoczęły u łona,
Pewnie waży tajemnice.
Już się spełniają wszech obietnic znaki,
Które ludowi ogłasza
Pan przez Proroków w sposób wieloraki
O przyjściu tem Messyasza.
„Już dziś odjęte berło jest od Judy,
Od biodr jego panujący
Dziedzictwo twoje przywłaszczyły ludy
Niewierne w sposób krzywdzący."
„Już i tygodnie przechodzą Daniela,
I wschodzi gwiazda z Jakóba,
A więc już pewnie przyjście Zbawiciela
Zbliży się lotem Cheruba."
„Teraz więc przyjdzie Mesyasz żądany,
Teraz z pewnością się zjawi,
Który świat skuty w grzechowe kajdany,
Od potępienia wybawi,"
Gdy jeszcze w myślach tych nadziemskich tonie,
Korząc przed Bogiem swe czoło,
Coś by zlęknieniem twarz się jéj zapłonie
Wraz Anioł przed nią a promienie w koło.
Zdobione czoło promienistą tęczą
Gdy przed nią skłania ku ziemi,
Szatą osłonion bielutką młodzieńczą,
Łagodnie do niéj słowy mówił temi:
„Bądź pozdrowiona przepełna łaskami,
Maryo, Pan zawsze z tobą!
Błogosławionaś między niewiastami,
Ty płci niewieściéj ozdobą!"
Na tak przedziwne zjawienie Anioła
Ztrwożona patrzy ze drżeniem;
Sromem płonąca, nie podniósłszy czoła,
Rozmyśla nad pozdrowieniem.
I rzekł jéj Anioł: „Nie bój się Maryo,
Nalazłaś łaskę u Pana;
Promienie chwały w krótce cię okryją,
Boś jego matką synowi obrana.
„Oto w żywocie poczniesz i porodzisz
Syna Boga najwyższego;
Przezeń upadły lud z Bogiem pogodzisz,
Zowiąc Jezus Imię jego.
„Ten będzie wielki i da mu stolicę
Bóg ojca jego Dawida,
Na którą siadłszy, spełni obietnicę
I światu pokój już wyda."
„Będzie królował w Jakobowym domu
Nad ludem wszego plemienia,
Ani królestwa już ustąpi komu
Ani mu będzie skończenia."
Ale Marya wciąż z spuszczonem okiem
Z drżeniem na ustach przerywa
To mu poselstwo w zdumieniu głębokiem
I w te nieśmiało słowa się odzywa:
Choć nie zgłębione rozumem człowieka
Są sądy i drogi Boże,
Przecie mi obca myśl ta i daleka,
Bo męża nie znam, jakoż to być może?
Na to jéj Anioł: Duch święty na ciebie
Zleje się i łaską sprawi,
Że moc najwyższa na ziemi i niebie
Bóg się na tobie objawi.
Przeto co wyda płód panieństwa twego,
Święte świętych jest uznane,
I jak od wieków synostwa swojego —
Synem Bożym będzie zwane.
Oto Elżbieta, twa powinowata,
Poczęłą syna w starości,
A chociaż mocno podeszła już w lata,
Jednak ten miesiąc szósty jéj płodności;
Bo niepodobném nic nie jest u Pana.
Drżące Marya składa dłonie
W niebo wzrok wznosi, pada na kolana,
Serce mocniéj bije w łonie.
I rzekła: Otom Pańską służebnicą,
Niech mi się stanie według twego słowa!
Niech będę razem matką i dziewicą
A Pan niech w łasce mnie swojéj zachowa!
I zniknął Anioł. A oblubienica
Ducha świętego, ta palma z Libanu,
Ta nie przebrana zbawienia krynica,
Owoc i kwiecie w wieniec plecie Panu.
O któż cię Panno, dziś godnie wysławi?
Cześć ci niech będzie na wieki!
Przez ciebie lud swój Bóg zguby wybawi
I do swéj przyjmie opieki.

N. J. D.

Wskrzeszenie św. Stanisława w Pyskowicach.

Każdy katolik rodu polskiego zna starodawne podanie wiarogodnemi świadectwami potwierdzone o dwóch cudach, z których jeden uczynił św. Stanisław Szczepanowski, Biskup krakowski i Męczennik (zabity przez Bolesława Śmiałego, króla polskiego, 8. Maja 1079 roku) za życia swego, wskrzeszając zmarłego już od trzech lat szlachcica Piotra, nazwanego Piotrowinem; podczas gdy drugi z tychże cudów stał się na ciele św. Męczennika

w ten sposób, iż członki jego przez okrutnych służalców królewskich na małe części porozsiekane i rozproszone zrosły się i spoiły, jakby ciało św. znowu było całe i zdrowe. — Te dwa cudy powtórzyły się w Pyskowicach w sposób naturalny; na ziemi bowiem stają się też cuda — lub przynajmniéj dziwy — naturalne. Oto w naszém mieście, z żadnéj miary nie podlejszém między książęty judzkiemi, wskrzesił jeden godny i zasłużony mąż Boży samego Stanisława św., którego spróchniałe zwłoki już przed pięciu laty pochowano. Wskrzesił go, pozbierawszy członki jego rozproszone po różnych mieszkach i kieszeniach, polach i lasach, cegielniach i kamieniołomach, sklepach kupieckich jako też warsztatach rzemieślniczych i rękodzielniach sztukmistrzowskich; a Stanisław św. ukazał się znowu między nami odmłodniałym w świetnéj postaci, jakby w blasku niebiańskim. Szanowny Czytelnik niezawodnie domyślił się już, że tu jest mowa o jakiéj świątyni Stanisława św.; jak bowiem Kraków ma swój okazały kościół św. Stanisława Szczepanowskiego „na Skałce,“ tak Pyskowice od dawnych czasów miały przynajmniéj *drewniany kościołek* tegoż Świętego na ogrodzonym pagórku jednym, dawniejszym cmentarzu i najwyższym punkcie miasta położonym. Kościołek tenże już tak był stary i materyał jego tak spróchniały, że go trzeba było zamknąć i w Lipcu 1865 r. zupełnie rozebrać; lecz jak go teraz odbudować, kiedy na to najmniéjszego nie było funduszu! To więcéj niż sztuka: to cud, chociaż naturalny. A któż cud ten uczynił? Imię i nazwisko tego godnego Męża, oznaczone tylko początkowemi głoskami abecadła na szkle kolorowém ponad głównym wchodem do kościółka ku zachodowi położonym będą w każdy wieczór pogodny ślicznie i miło promieniowały w blasku słońca zachodzącego i po zachodzie słońca życia jego (daj Boże po wielu dopiero latach!) będą się łagodnie odbijały na jednym kamieniu przed wielkim ołtarzem kościółka, niebieskim oświecając promieniem wyryte na nim głoski równe w napisie: „Tu spoczywają w Bogu zwłoki ś. p. ks. *Augustyna* (kto wymówił A, musi też dodać B; a gdybym ja chciał zamilczeć nawisko jego, jak mi kazano, tedy kamienie wołać będą: a to kamienie w kościółku Stanisława świętego!) *Breitscheidel, Proboszcza i Dziekana Pyskowickiego, Fundatora kościółka tegoż i Odnowiciela tutejszego kościoła parafialnego, Męża i Kapłana według serca Bożego*....... Niech Mu Bóg da wieczną koronę! — „Wdzięczna parafia, niemyśląc jeszcze o potrzebie takowego napisu, życzy sobie, żeby jeszcze przez lat wiele mogła zmawiać radosne abecadło w słowach: „Niech żyje godny ks. A. B. Cudotwórca nasz i Dobroczyńca parafii naszéj!“

Fundusze na odbudowanie wspomnionego kościółka zbierał ks. Dziekan składkami kościelnemi stojąc osobiście, — jak niegdyś Matka Boska bolesna — pod krzyżem błagająca niebios o litość obok kościoła z tacką i zbierając większe lub mniejsze dary miłości. W tém byli mu pomocnymi Wikaryusze jego, szczególnie ks. Matischok, który nawet przeprowadzając się do Pszczyny, pożegnanie swoje z tutajszymi parafianami połączył ze zbieraniem składki domowéj. Kilku parafian poświęciło Panu Bogu i św. Stanisławowi większe ofiary pieniężne, inni podarowali materyały budowlane, albo zasłużyli się usługami ręcznemi i sprzężajnemi; nadzór nad całą czynnością budowlaną objął bezpłatnie i wykonywał chlubnie pan Wachtel, majster mularski z Gliwic; ołtarze zaś fundowali własnym kosztem trzech obywateli, dwóch pyskowickich, a trzeci tu ztąd rodem. Wielki ołtarz świętego Stanisława, zawdzięczamy szczodrocie p. Franciszka Schiebel, 87-letniego starca; ołtarz krzyża św. p. T. H. z N. P.; trzeci ołtarz zaś z okazałym obrazem Matki Boskiéj Częstochowskiéj, jest podarunkiem p. Ignacego Josch, któremu miasto nasze też zawdzięcza śliczną Bożą mękę kamienną przy szosie toszeckiéj. Po ukończeniu kościółka zgłosił się jeszcze jeden dobroczyńca, którego nakładem ma być wybudowany chór, o którym dotychczas nie można było myśleć; znajdą się późniéj może też i organy.

Nowy kościółek św. Stanisława jest wybudowany z cegły w pięknym stylu gotyckim (łuki czyli obłąki sklepienia, okien, drzwi itd. nie są okrągłe, lecz ostrokątne,) pokryty dachówką; wieżyczka zaś, stojąca na dachu, zewnątrz całkiem obłożona jest cynkiem i nosi téż dzwonek. Okna budynku kościelnego (których jest 9) mające ramy siatczane z lanego żelaza i w środku zręczną figurę krzyża ze szkła kolorowego, stanowią istotną dla niego ozdobę; ściany zaś i sklepienie są ładnemi wzorami i żywemi kolorami malowane. Największą ozdobę kościółka stanowią oczywiście ołtarze, które wszystkie trzy składają się ze zręcznéj roboty snycerskiéj z odpowiedniém przyozdobianiem kolorowem i poczęści też wyzłacaniem. Najpiękniejszy z wszystkich trzech jest ołtarz Matki Boskiéj, którego fundator też hojną na niego mógł poświęcić ofiarę. Cały kościółek zresztą już dla swego wysokiego i korzystnego położenia jest prawdziwą ozdobą miasta, daleko widzialną, podczas gdy wnętrze jego dla oka przyjemne i kościelno-wesołe niejednę duszę pobożną przyciągnie do siebie, jako do przybytku pańskiego. Ponieważ w tym kościółku głównie mają się odbywać uroczystości pogrzebowe, dla niejednéj duszy w smutku pogrążonéj będzie się nabożeństwo żałobne w takiéj miłéj przestrzeni formalnie wydawało być pocieszającém.

Przysłowie: „Nie od razu Kraków zbudowano,“ można też do naszego kościółka zastósować, bo zbieranie składek na budowlę wiele kosztowało próśb i starania, mozołu i czasu: rozproszone niby części ciała Stanisława św. tylko pomału można było pozbierać i składać. Już w roku 1866 zakładano fundamenta; w r. 1867 ukończono mury i dano dach; w r. 1868 wymurowano sklepienie i sakrystyą; w roku 1869 sprowadzono ołtarze, których przyozdabianie malarskie musiało zostać aż do roku 1870, w skutek czego benedykcya (poświęcenie przez kapłana, a nie przez Biskupa) mogła dopiero nastąpić w dniu 28. Kwietnia r. b. Odbył ją wśród licznego udziału duchowieństwa i ludu Wielmożny ks. kanonik Kania, komisarz książęco-biskupi i proboszcz poniżowicki, przy czém kazanie miał Jmść. ks. Ledwoch, proboszcz szobiszowicki i królewski Inspektor szkół; najstarsi uczniowie król. seminaryum pyskowickiego zaś wykonali muzyczną część uroczystości téjże całkiem wzniosléj, budującéj i dla Pyskowiczan pamiętnéj.

Znaną swą bezinteresowną gościnnością przyjmował Jmść. ks. Dziekan u siebie duchowieństwo i innych gości a między tymi też głównych dobroczyńców nowego kościółka. Jak kiedyś w Krakowie zebrano członki św. Stanisława, tak w Pyskowicach przy sposobności codopiero wspomnionéj zebrał św. Stanisław sam i pogodził

między sobą w owym domu pokoju kilku członków ludności miejskiéj przedtém spór wiodących.

W ten sposób więc był dzień poświęcenia kościółka św. Stanisława nie tylko dniem zbudowania i radości, lecz stał się téż dniem pojednania i pokoju, który kaznodzieja trafnie następującemi oznaczył słowy Psalmisty: „Ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń!“

KORESPONDENCYE.

Rzym, dnia 29. Kwietnia 1870

(SS.) Na trzeci dzień świąt, Ojcowie zasiedli, w auli Soborowéj, ażeby daléj prowadzić obrady nad dobrem kościoła. Pracują oni ciągle, że tak powiem bez wytchnienia; pracy co dzień przyrasta, a nie ma nadziei nawet, ażeby się Sobór ukończył w tym roku. Powiadają, że tylko do św. Piotra trwać mają obrady, a późniéj, Ojcowie rozjadą się do swych dyecezyj lub na wieś. — Zapewne wyjadą ci tylko, którzy mają bliżéj, inni pozostaną w miejscu i w okolicach Rzymu przepędzą wakacye. Prymas Ledochowski, jak słyszałem, na pewno ma pozostać w Rzymie.

We wtorek więc, po Wielkanocy, miała miéjsce kongregacya. Po mszy do Ducha św., odprawionéj przez Mgra Casasola arcyb. z Udino, najstarszy z Kardynałów Prezesów, oznajmił Ojcom, że dwóch z ich grona przeniosło się do wieczności tj. kard. Gonella, bisk. z Viterbo i Mgr. Biale, biskup z Albenga, zmarły 12. b. m. we Florencyi w podróży do swéj dyecezyi. Tegoż dnia, udzielono wielu Biskupom, pozwolenie powrotu z powodu naglących interesów i choroby, a w końcu odczytano ostatnią relacyę dotyczącą kwestyi dogmatycznéj *de fide catholica*, i naznaczono trzecią sesyę, publiczną na niedzielę przewodnią.

Sesya publiczna odbyła się w niedzielę przewodnią. Opisywać jéj niebędę, gdyż poprzednią opisywałem, a różnicy pomiędzy niemi żadnéj niema co do oznak zewnętrznych. Natomiast donieść muszę, że na wspomnionéj sesyi ogłoszono 4 rozdziały dekretów. Rozdziały te traktują, 1) *de Deo rerum omnium creatore*; 2) *de revelatione*; 3) *de fide*; 4) *de fide et ratione*. Każdy z rozdziałów ma stósowną liczbę kanonów kończących się tymi, dla każdego katolika strasznymi słowy: kto w to niewierzy, lub inaczéj utrzymuje, *anathema sit*. Kanonów wszystkich jest 18 i tak: w rodz. I., pięć; w II. cztery; w III. sześć; w IV, trzy. W tych kanonach acz treściwych, podane są do wierzenia najgłowniejsze zasady wiary naszéj i zbite ostatecznie błędy pseudofilozofów, racyonalistów, pantheistów i tak dziś rozwielmożnionych materialistów.

Dnia 20. b. m. u św. Jana Laterańskiego, jako w rocznicę urodzin cesarza Napoleona III., odbyło się z pompą wielką nabożeństwo. Mszą św. odprawiał Mgr. Villanova-Castellacci arcyb. z Petra. Archipresbyter bazyliki, kard. Patrizi, wraz z kapitułą, do któréj należy także Napoleon III. był obecnym na nabożeństwie. Cesarza miejsce, w gronie kanoników, zajmował Markiz Banneville Ambasador francuski. Kardynałowie: Di Pietro, Donnet, Sacconi, Pitra, Bonnechose, Bonaparte, Antonelli, Arcybiskupi, Biskupi, Prałaci, ks. Karol Bonaparte i inni krewni Cesarza, generał Dumont ze świetnym sztabem, Akademia francuska z willi Medicis, officerowie legii antybskiéj i wiele osób wysoko położonych wzięło udział także w téj ceremonii. Tego samego dnia, arcybiskup z Bordeaux, w narodowym francuskim kościele św. Ludwika, wyświęcił kandydatów na biskupstwa: Ajaccio, Angers, Gwadelupe. Konsekratorowi asystowali przy téj ceremonii arcybiskupi z Tours i Strasburga.

W wielką sobotę, w baptyzerium św. Janą Later., kard. Patrizi udzielił sakramentu chrztu i bierzmowania: Michałowi Zabban (lat 50,) z Ankony; Karolowi Berti (lat 23,) z Neapolu i Henryce Ascanelli (lat 15) z Rzymu. Wszyscy neofici byli żydami, a zatem należeli do narodu, który z wielką trudnością poddaje karki swoje pod słodkie jarżmo ewangelii.

Kto rano, w wielki czwartek, znajdował się w kościele św. Jana (Toskańczyków,) do łez musiał być poruszonym na widok, jaki się ukazał jego oczom. Mgr. Schaepman, bisk. z Utrechtu, Mgr. de Langallerie i Mgr. Faiet rozdawali na przemiany komunię św. zgromadzonym żołnierzom, a o godz. 4. z południa, Mgr. de Montpellier, biskup z Liege, na zakończenie tego uroczystego aktu, zaintonował „Te Deum,“ którego dokończyli śpiewać dzielni obrońcy stolicy Piotrowéj. Oto prawdziwi żołnierze chrześciańscy, żołnierze, którzy całemi pułkami, korzyli się na kolanach przed i po przyjęciu św. Eucharystyi. ŚS. Sebastyan i Wiktor, ci błogosławieni rycerze, czuwali nad nimi i radowali się w niebie, że znaleźli na ziemi naśladowców, którzy umieją i pragną, połączyć w sobie, dzielność żołnierza z pobożnością chrześcianina.

W poniedziałek wielkanocny Infantka portugalska Donna Izabella, W. książe Meklemburgsko-Szweryński z familią i książe Schaumburg-Lippe przyjmowani byli przez Ojca św., a potem złożyli wizytę Sekretarzowi Stanu.

W Neapolu, otworzyły się dwa komitety, z których jeden ma na celu wspieranie ubogich kościołów w mieście a drugi na prowincyi. Od r. 1868 do 70. towarzystwo dla miasta, dostarczyło więcéj jak 20 kościołom, kaplicom i zakonom, aparatów potrzebnych, tymczasem gdy drugie stowarzyszenie, więcéj jak 40. kościołom, i kaplicom na prowincyi, rozdzieliło wielką ilość kielichów, mszałów ornatów itd. Sumą jaką wydano na te potrzeby wynosi 11,802 fr. Wielka część tego, pochodzi z ofiary pojmujących prawdziwie naukę Zbawiciela dam, które nietylko datkiem, lecz i pracą rąk własnych nie ustają w pobożnem dziele.

Emporium jest niewyczerpane. Wydobyto znów z łona ziemi 8 bloków marmuru najkosztowniejszego i kolumnę alabastrową wielkiéj ceny.

Univers przytacza list pewnego misyonarza Franciszkanina, pisany do Jenerała Zakonu w Rzymie. Treść tego ciekawego listu mniéj więcéj jest następna. Podczas ostatniéj wojny, jaka się toczyła w Ameryce południowéj i jaka dotąd jeszcze nie ustała, dostał się do niewoli Lopeza pewien misyonarz franciszkanin. Lopez, który w bandytyzmie jaki prowadzi, zatarł w sobie wszystkie cechy nie tylko chrześcianina lecz i uczciwego człowieka, niewachał się sługi Bożego wrzucić do smrodliwego lochu. „Tam powiada piszący, robactwo i gadziny składały się mi na łoże, a chleb i woda stanowiły całe pożywienie; wytrwałem w tym więzieniu dwa lata, a w modlitwie odbierałem pociechy wewnętrzne a nawet widzenia św.“ Kilka razy ukazać mu się miały osoby ŚŚ.

Pańskich, które zapewniały go, że zostanie uwolnionym z więzienia, lecz to, jak zobaczymy, nie ziściło się tak rychło.

Po dwóch latach. wojsko brazylijskie, zajęły tę część kraju, a Lopez musiał się cofnąć w stepy, zabierając z sobą więźniów, pomiędzy którymi był i nasz misyonarz. Tu się jego niedola jeszcze niekończy. Zamknięty w chałupie bez dachu, okien, przebył trzy lata cięższej niewoli o głodzie i chłodzie, lecz chwila wybawienia już się zbliżała. Przy końcu trzeciego roku, wojska brazylijskie przeszły Kordyliery i obsaczyły do koła obóz Lopeza. Lopez nie mając odwrotu, musiał przyjąć bitwę, wprzód rozkazawszy wyprowadzić pod strażą więźniów i poleciwszy dowódzcy oddziału, który ich pilnował, ażeby ich wyrznął co do nogi, jeżeli nie będzie ich można uprowadzić. Niektórzy z więźniów stracili nadzieję, lecz nieustraszony Franciszkanin dodawał im odwagi mówiąc: że Bóg ich wybawi z rąk nieprzyjaciół co w istocie tak się stało. Brazylijczycy z taką siłą uderzyli na skrzydło, w którém znajdował się oddział pilnujący więźniów, że strażnicy nie tylko nie mieli czasu zabijać swych brańców, lecz nawet ich uprowadzić z sobą. Tym sposobem więźniowie zostali wybawieni i z wielką radością przyjęci przez zwycięzców, którzy błogosławili Pana, bez woli którego włos z głowy człowieka spaść nie może.

Ks. Dąbrowski z Ameryki, pisał drugi list do Rektora Kollegium polskiego, opłakując nieszczęsny stan rodaków naszych na drugiéj półkóli. Według wiadomości przez ks. Dąbrowskiego zaczerpniętych żyje ich w Stanach Zjednoczonych do 15 tysięcy. Rozproszeni są oni wszędzie, a co najboleśniejsza, że są pozbawieni pociech religijnych. Wielu z nich, a zwłaszcza ci, którzy się tam porodzili o Bogu nie wie. I mieszani z cudzoziemcami, coraz to bardziéj wynaradawiają się, tracąc przytem religię jaką z ojczyzny przynieśli. Wszystko to, przypisuje ks. Dąbrowski brakowi kapłanów, którzy by nieświadomych i zbłąkanych braci prowadzili drogami prawdy i cnoty. List kończy się prośbą, ażeby OO. Zmartwychwstańcy, przysłali żniwiarzy, na te łany Pańskie, z których plony zebrać można obfite. Nadesłał nam przytem, nasz dawny współkolega, trzy numera „Orła polskiego,“ gazety wychodzącéj po polsku w Waszyngtonie. Redakcya jéj, pozostawia jeszcze wiele do życzenia, tak pod względem formy jak języka, lecz trudno nie uznać dobrych chęci. Smucić się tylko należy że to pismo, znajduje bardzo mało poparcia ze strony rodaków na których liczyliśmy więcéj!

O. Jełowicki ze Zgrom. Zmartw. Pańskich wyjechał do Paryża, a O. August Szklorzyk do rodziny na Szląsk. Przed odjazdem, wspomniony O. Jełowicki, miał posłuchanie u Papieża, a kiedy Go prosił, aby miał w swej opiece Kollegium Polskie i pamiętał o lokalu na pomieszczenie tegoż, Ojciec św. uśmiechając się odrzekł: „pomyślemy o tem po Soborze.“ Można już powiedzieć, że kollegium ma lokal jakby na pewno, jeżeli Bóg tylko Piusowi życia użyczy. Mniéj więcéj w tym czasie, miał audyencyę u Ojca św. pan Kosiłowski, Sekretarz szkoły polskiéj na Batignolles w Paryżu. Kiedy Pius przechodził szereg klęczących u stóp Jego, p. Kosiłowski w uniesieniu zawołał: *„Vivat Pius IX. defensor Poloniae.“* Papież obejrzał się i z prawdziwie ojcowską dobrocią, dał mu, a zapewne i Polsce, swe apostolskie błogosławieństwo.

Mówią dość głośno, że Papież i Ojcowie, zważając na stan opłakany w jakim się znajduje kościół polski, mają go ogłosić w stanie misyi. Propozycya ta znajdzie, jak się zdaje, poparcie episkopatu, a projekt ten godzien jest Wielkiego Piusa. Skoro zostaną do Polski wysłani cudzoziemcy Biskupi, aby ratować zagrożoną wiarę zobaczymy co Moskwa pocznie? Nie wpuści ich do kraju? pokaże widoczniéj czem jest. Uwięzi ich lub wyśle na Sybir? udowodni tym więcéj Europie, że nie tylko prześladuje narodowość, lecz i religię, bo co do ostatniego, to zawsze stara się zamydlić oczy światu mówiąc obłudnie: dla tego karzę Polaków, że pod płaszczykiem religii ukrywają cele polityczne. Dziś zaś, gdy misyonarze ukażą się w granicach Polski, zobaczymy co powie na to Moskwa, bo przecież Francuzów, Włochów itd. o to co Polaków, posądzać nie może?!

Z Włoch.

(Dalszy ciąg.)

XVIII.

Cavour otrzymuje list od Persano 4. Września 1860 w którym obiecuje wykonać jego zamiary, w zrabowaniu krajów Ojca św.

Dziennik Persano str. 93., 94., 95.

Wielmożny Panie!

Wprzód nim wnijdę do szczegółów stanowiących przedmiot Jego listu z dnia 31. Sierpnia, doręczonego mi przez pana Astengo i na który W. Pan żąda méj odpowiedzi, ośmielam się wynurzyć żywą wdzięczność za zaufanie we mnie złożone, za co niemogę się inaczéj odwdzięczyć, jak tylko dobrą wolą i nieograniczonem poświęceniem sprawie króla i Wiel. Pana, zapewniając że ani jednemu ani drugiemu nieprzeniewierzę się nigdy.

A teraz do rzeczy. Ułatwimy drogę Garibaldemu, idąc znim w zupełnéj zgodzie. Myślę że król Franciszek II. odjedzie, zmuszony do tego tryumfalnym pochodem Garibaldego. Głosowanie za jednością włoską odbędzie się za jego przybyciem i dla żywości charakteru tutejszéj ludności, przewiduję że będzie imponujące. Stósownie do rozkazów Wiel. Pana będę w pogotowiu do wspomagania szanownego generała Garibaldego na każdy sposób.

Jeżeli się uda bez w mieszania się naszego wojska, tem lepiéj; jeżeli nie, pójdziemy i my także do dzieła i otrzymamy go. W podobnym razie Wiel. Pan może się wywinąć dyplomacyi, zwalając winę na mnie bez ogródki. Tytuł że jestem płochy i urzędnik nieposłuszny, jaki mi częste Wiel. Pan dawał choć niesprawiedliwie niemógłby być nigdy lepiéj zastósowany.

Flota neapolitańska przejdzie do nas, dowódzcy wyżsi są niewrzuszeni w zrobieniu tego, w czem ze strony Garibaldego nieznajdziemy przeszkody, bo mi życzy dobrze i wie jakie usługi w pomocy oddałem mu w Sycylii. W prawdzie miałem takie rozkazy; lecz jest różnica pomiędzy działaniem a działaniem i Garibaldy wie bardzo dobrze żem się nigdy nie wahał i nienarzucał mu wątpliwości, a więc z téj strony jesteśmy pewni.

Opanować fortece jestto zadanie nadzwyczaj trudne, jak to W. Pan wie dobrze. Wypada czekać aż wojsko tamże stojące zgodzi się na opuszczenie fortec, a na to niezanosi się jeszcze dotąd; jednak W. Pan niech będzie spokojny, będę czuwał nad pochwyceniem sposobności jak się tylko zdarzy i nie wymknie mi się w danym razie.

To co jest w chwili obecnéj najważniejsze, jestto flota i ona będzie nasza niech kosztuje co chce. — Co do przedsięwzięcia z Ankoną, niech W. Pan uzbroi dywizyą gwintowemi armatami w ilości o ile można największéj; niech postawi wojsko okrętowe na stopie wojennéj i postara się by węgla niezabrakło. Reszta należy do nas i postaramy uczynić się godnymi króla, kraju i ciebie wielmożny ministrze. Łącznie z generałem Cial-

dinim musi się zwyciężyć, pójdziemy naprzód, każdą piędź ziemi zdobywając. Dla połączenia się z nim z dywizyą zebraną, potrzeba najmniéj siedm dni od chwili naszego odjazdu, z Neapolu bo zawsze potrzeba brać obrachunek z okrętów najwolniéj płynących. Wiel. Pan niech się nieobawia popełnienia nieroztropności z méj strony, bo to co się da usprawiedliwić u kapitana okrętu, nie może się z pewnością usprawiedliwić u tego który jest wszystkich okrętów dowódzcą, tembardziéj gdy trzyma w ręku losy kraju. Wiem że niemamy rezerwy i portu na morzu adryatyckim, gdzieby można naprawić różne prawdopodobne uszkodzenia w zaczepieniu fortecy (Ankony;) pojmuję także doskonale potrzebę jaką mamy oszczędzić choć trochę i niewprowadzać wszystkich okrętów do bitwy, na wypadek wypowiedzenia wojny ze strony Austryi a zatem będę wiedział powściągnąć się; w każdym razie zachowam niektóre okręta, lub przynajmniéj nienarażę ich na rezyko dla méj osobistéj zasługi. Nie wiem jaką ofiarę większą mógłbym zrobić dla kraju i obiecuję Wiel. Panu dotrzymanie tego, lecz mogą zajść okoliczności niepozwalające wstrzymywania się i zmuszające wystawić wszystko na ogień nieprzyjacielski, w takim razie nie wstrzymam się i W. Pan będzie wiedział jak mię uniewinnić.

Stósownie jak telegrafowałem, zostawię w Neapolu okręt Costituzione a w Sycylii okręt Monzambano. Czyniąc zadość życzeniu W. Pana wezmę z sobą ile będę mógł okrętów neapolitańskich.

Atak na Ankonę zrobię w porozumieniu się z generałem Cialdinim, obierzemy punkta najsłabsze i te będą naszym celem.

Niech W. Pan z méj strony będzie pewny zachowania sekretu. Generał już niedozna żadnéj przeszkody.

Z największym szacunkiem wielmożnego pana

C. PERSANO.

XIX.

Pierwszy generał króla neapolitańskiego Nunziante oddał w zdradzie dobre usługi Cavourowi, jakto widoczne z jego listu do admirała Persano.

Posilippo 4. Września 1860. Z dziennika stron. 97 i 98.

Szanowny Panie Hrabio!

Jeżeli uznasz za stósowne, sądzę by pod największym sekretem wysłać majora Carraro do Garibaldego, niezależnie od tych ludzi których wyseła komitet i to bez straty czasu z mojemi instrukcyami i twoim listem, a to by dopilnował pozycyi wojennych, spraw bieżących, naszych usiłowań zabrania wojska bez bitwy (neapolitańskiego) i usadowił się w tamtych prowincyach a my tutaj naszą sprawę daléj poprowadzimy. Zgoda taka jest potrzebna i nieodzowna a pan Carraro byłby do tego najstósowniejszy, gdyż i innym razem był przełożonem sztabu Garibaldego, który mu jest przychylny. W razie zgodzenia się na to, powiadomij mię.

Wojska gromadzą się coraz bardziéj w Neapolu i pragnę wiedzieć co zrobił komitet względem bateryi ruchomych i innych korpusów cudzoziemskich i strzelców: a to bym wiedział jak postępować.

Pan D' Ayala powiadomił mię o istnieniu wielkiéj niezgody wśród gwardyi narodowéj pochodzącéj z kłótni dwóch komitetów, mających potrzebę twego pośrednictwa tem bardziéj gdy mamy iść ręka w rękę z Garibaldim; w razie przeciwnym czyny nasze mógłyby skompromitować sprawę narodową i oddać usługi Mazinimu.

Tego wieczora o 8. wieczór, będę jak zwykle w mojem mieszkaniu w Chiaja, dla umowienia się z panami Ayala, Carraro, Ranieri i Afflito, których proszę powiadomić. Pan Ranieri znajduje się w San Goria wiosce Fovino.

Chciałbym wiedzieć co zrobiono dla kapitana Fiore i o zwrot mego listu, który generał Ribotto powinien był wycofać z rąk dowodzącego placem, a który zostawiono nieroztropnie w jego rękach.

Jest koniecznością by komitet niepopełniał nieroztropności. Wydając afisze powinien był uprzedzić gwardyą narodową i niedopuścić by uliczniki znieważali wojskowych. Podobne czyny do smutnych następstw doprowadzić mogą, i niezgodą zniweczyć tę jedność, którą chcemy utrzymać tylu ofiarami. Nad wszystko, uprzedź komitet by nakazał swoim zachować grzeczność i uprzejmość dla żołnierzy. Dla wypłaty posełam dwa weksle wystawione przez panów Ciambini i Grazia.

Zostaję z szczególniejszym szacunkiem
jego najprzywiązańszy i najposłuszniejszy sługa
Podpisano D. di Mignano (Nunziante.)

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z KRAKOWA.

Kapitał na wielki procent.

Powszechnie dziś świat materyalizmem tak dalece zajęty, że dla większego zysku, dla pieniędzy i nabycia bogactwa, wszystkoby najdroższe poświęcił. W celu zysku i powiększenia swego majątku, bywają czynione zabiegi, rozmyślne plany, starania i układy godziwe lub niegodziwe, aby tylko z każdym dniem widzieć pomnożone swoje mienie, chociażby z narażeniem praw Bożych i z przyszłą wieczną duszy szkodą. Widzimy ludzi pracujących od rana do zmroku, widzimy znowu pogrążonych w myślach nad przebiegiem spraw politycznych, aby interes finansowy świetny rezultat przynosił. Niejeden wysila swój rozum jakoby pracą małéj kwoty przyjść do wielkich kapitałów, a inny na kilkadziesiąt lat, rozkłada swe plany, aby choć na starość zebrać dla siebie fortunę. Co gorsze, wielu dla zysku doczesnego narażają swe sumienie i własne życie, albo zacierają w duszy charakter ludzkości, stając się nieczułym, obojętnym, głazem bez serca i miłości. Materyalizm dzisiejszy wyradza martwe istoty choć ożywione nieśmiertelną duszą, ale odbiegłe od celu przeznaczenia człowieka, podobne do stworzeń nierozumnych, których byt i koniec tylko na ziemi spoczywa.

W obec największych wysileń rozumu na zwiększenie kapitału, częstokroć sprawa inny obrót bierze; materyalizm jako godło szczęścia człowieka chciwego staje się trucizną i zabójczym mieczem, nie tylko że nie wydaje wysokiego procentu z kapitału, ale i sam kapitał upada, ginie marnie, zostawiając po sobie płacz, tęsknoty i rozpacz. Dla tego z doczesnym kapitałem tak trzeba działać roztropnie, aby wyczekiwać prawdziwego trwałego procentu, który żadną miarą nie może być straconym. Staranie około zbiorów bogactwa powinno być rozumne, tam powierzać należy zebrany kapitał, gdzie pewna gwarancya kapitału i większy procent przybywa; takie zaś zapewnienie i większość procentu nabyć można wtedy tylko, jeżeli kapitał oddaje się Panu Bogu na chwałę.

Ileż widzimy na świecie spekulantów którzy dniem i nocą pracują nad obrotem swego kapitału, aby tylko docześnie przyjść do znacznych funduszów, co zaś ma nastąpić w przyszłości, czy po śmierci jaka nierozważna ręka nie przetrwoni na zawsze tego grosza, o tem nie chcą wiedzieć. Zastanowienie się nad przyszłością fortuny zebranéj powinno zatrważać kapitalistów i zwrócić ich zabiegi na właściwą i pewniejszą drogę.

Kapitały zwykle po śmierci bywają przechowane, albo pozostałéj rodzinie, albo znajomym przyjaciołom, albo nagle umiera kapitalista bezdzietny, a w takim razie kapitał przechodzi w ręce rządu: albo też kapitał przekazany na cele dobroczynne, a wtedy prawdziwie wyrzec można, że kapitalista mądrze postąpił, bo oddał swój kapitał na wielki procent, z którego choć po śmierci dusza na wieki korzystać będzie. Widzimy dziedziców bogatych posiadających liczne folwarki; przez całe życie niejeden wzorowo pracuje, aby w całości i z pomnożeniem majątek dzieciom przechować; nie raz ogranicza się na wydatkach domowych, sobie skąpi na życie wygodniejsze. Dorastają synowie, cieszy się ojciec że ich uszczęśliwi, kształci za młodu, przyjmuje metrów z szumną nauką, poseła za granice i sądzi że najdoskonaléj postępuje, że dopiął celu prawego obywatela i ojca dobrego. Lecz niestety! nie wie o tem, że kapitał tak ciężko zapracowany

rzucił w przepaść na morze. Poki żyje gospodarz i sam dogląda swego majątku, prowadzi rachunki, i z wszelką oszczędnością ogranicza wydatki, wtedy i majątek w całości istnieje. Po śmierci zaś niedoświadczona młodzież, gdy obejmie ster nad gospodarstwem i zacznie rządzić po swojemu, a co gorsza, według edukacyi za granicą nabytéj: postępowy syn otacza się ludźmi niedoświadczonymi, oddaje majątek pod zarząd ludzi obcych, a sam jako ptaszek uwolniony z pod zwierzchnictwa, buja po za granicą na życiu rozpustnem, majątek zaś zostawiony ludziom obcym i niesumiennym, coraz bardziéj niszczeje. I często dzieje się, że co ojciec przez długie lata ciężko zapracował, to syn w kilku albo w kilkunastu latach marnie rozprasza. W takim razie kapitał oddany na stracenie, bo dla duszy nieboszczyka ojca, nie tylko że nie spływa najmniejszy procent modlitwy i wdzięczności, ale sam kapitał zostawiony po ojcu jest przyczyną do przekleństwa, narzekania i rozpaczy. Wszak można przewidzieć jaki ma procent z kapitału na przyszłość nastąpić. Syn dorasta, bynajmniéj nie wstępuje w ślady swego Ojca, już za młodu nakłania serce do postępu i wolności, i w wielu razach gotówby się puścić w ostateczność rozpusty, gdyby go nie ścigała ręka ojcowska. W takim razie daleko lepiéj oddać kapitał na cele dobroczynne, bo ztąd procent najpewniejszy i wieczny. Szlachcic na przykład krociowy, przez staranne gospodarstwo ku starości przychodzi do wielkich kapitałów. W téj saméj wsi gdzie mieszka jest kościółek parafialny ubożuchny drewnianny z lichemi ołtarzami i bez wszelkich ozdób i aparatów kościelnych, także i mieszkanie księdza już pochylone grozi upadkiem: potrzeba więc albo restauracyi, albo kościół i plebanię z nowego wystawić; ale zkądże na to funduszu? Ksiądz zaledwo ma dochodu rocznie do 500 talarów, z tego musi utrzymać siebie i służbę, sprawiać bieliznę do kościoła, wyprawiać odpusty, przyjąć gościa i podróżnego i dać jałmużnę. Dochód szczupły nie pozwala aby ksiądz myślał o wystawieniu kościoła i plebanii. Szlachcic którego stać na kilka kroć stotysięcy, czyżby nie chwalebnie postąpił gdyby cząstkę swego kapitału poświęcił na wybudowanie kościoła i plebanii? Oddałby kapitał na wielki procent a imię swoje wiecznie unieśmiertelniłby na ziemi. Trzeba tu tylko głęboko zastanowić się nad tym chwalebnym czynem mądrego użycia swego kapitału. Najprzód stawia się Bogu mieszkanie, bo nas wiara uczy że w Najświętszym Sakramencie jest ten sam Pan Bóg który nas stworzył i odkupił, i ten sam kiedyś nas sądzić będzie, i z tym mamy nadzieję kiedyś na wieki królować. Stawia się więc Panu Bogu mieszkanie, gdzie od wystawienia kościoła Zbawiciel dniem i nocą w Cymborium przebywa. Przedtem był kościół drewnianny, lichy, opuszczony, zbity z prostych desek, między którémi dziury przeglądały, wiatr świstał po kościele i woda zaciekała. Nieraz w prostem mieszkaniu u najmniéj zamożnego obywatela porządniéj i czyściéj. Stawiając zaś w miejsce drewniannego kościoła murowany i czysty, zasłania się najwyższą świętość od zniewagi i oddaje się Najwyższemu Panu należne uszanowanie. W tym razie kapitalista tak roztropnie rozporządził swym majątkiem i tak wielki procent zyskał, ze swego kapitału, że nic mu wyrównać nie zdoła, żaden interes, żaden handel korzystny, żaden najprzezorniejszy bankier nie wyrówna wyciągnąć więcéj procentu nad procent z kapitału obróconego na dom Boży, na wystawienie mieszkania Chrystusowi Panu utajonemu w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Złota Tabakierka.

Pobożną sługa Boża Marya Józefa, księżna..... z domu hrabianka Brandis, (zmarła w Neapolu dnia 5. Października 1761) żyła w przyjacielskich stósunkach z pewną damą, któréj wielkie ofiary i dobrodziejstwa czyniła; zdarzyło się przecież, iż owa dama tak ciężko księżnę obraziła, że ją ta obraża jako księżnę niezmiernie dotknęła. Lekarze utrzymywali, iż ten wypadek na jéj zdrowie i tak już nadwerężone, bardzo szkodliwie wpłynął.

Zemsta księżny była taka: posłała pewnego hrabię do owéj damy, i kazała ją zapewnić: „że jak dawniéj, tak i teraz zachowuje dla niéj ten sam szacunek i taką samą miłość, i jéj przysług w lepszych czasach sobie wyświadczonych nieprzestaje i teraz z wdzięcznością uznawać.“

Historya ta miała miejsce około na cztery tygodnie przed ostatnią chorobą księżnéj. Owa nieprzyjaźna dama wiedziała o jéj chorobie, ale jéj nieodwiedziła, ani się spytała o zdrowie księżny, ani nawet żadnego pozdrowienia jéj nie przysłała. Jednakowoż księżna Marya Józefa odpłacając się dobrem za złe, powierzyła swemu spowiednikowi w sam dzień swéj śmierci bardzo kosztowny dla niéj podarunek z tą prośbą, aby jéj go wręczył i powiedział: iż księżna nieprzestała nigdy modlić się za nią, i jeżeli moża, szczerze ją chce raz jeszcze w swe objęcia przyjąć i mile uściskać.

Tym podarunkiem, (który rzeczywiście owéj wrogiéj damie wręczony został z przyzwoleniem księcia małżonka również ową obrazą dotkniętego,) była to złota, piękna i bardzo droga tabakierka; wierzch jéj przedstawiał różne święte tajemnice przecudnéj roboty, które według zamiaru dawczyni miały do Boga podnosić umysł owéj damy, ilekroćby z niéj tabakę zażywała.

Tak wielkie i bohaterskie zaprzenie się siebie saméj, bez wątpienia, zjednało dla księżnéj, po jéj życiu gruntownie pobożnem, śmierć sprawiedliwych. Słusznie ją też wszyscy opłakiwali; całe bowiem miasto straciło w niéj nie tylko czynną przyjaciółkę ludzkości, ale i bohatyrkę prawdziwéj pobożności, przybraną bogato we wszystkie cnoty chrześciańskie, któremi na świętéj drodze krzyża Chrystusowego spółpielgrzymującym przyświecała.

Sądy ludzkie.

Papież Jan XXIII. zapytany: coby najbardziéj dalekiem było od prawdy? Odpowiedział: Sądy ludzkie.

Redaktor X B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 18. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 5. Maja 1870. № 18.

Procesya do Najśw. Maryi Panny w lesie.

Pomiędzy Napoleonem I. a Hiszpanią już do tego przyszło, że Ferdynand VII. król hiszpański miał rozstać się z ludem swoim, a stanąć przy tronie Napoleona, który zdobył Hiszpanią. Ferdynand niemógł się z tąd nic dobrego spodziewać, ale z pewnością złego bardzo wiele. Ciemno było w jego sercu, a najstraszliwsze przeczucia krzyżowały się w jego duszy, jak błyskawice w pośród zburzonych żywiołów nieba. A lubo gruba noc była na około, podejrzenie wszędzie, i groźne chmury nad Hiszpanią, jednakowoż przez tę ciemność utrapień i biedy widać było jednę gwiazdę świecącą mile i jasno. Król spojrzał do góry, i jego umysł pobożny i katolicki niekazał zapominać, zkądby mu wybawienie z tego tak wielkiego ucisku przyjść mogło. „Nuże ludu mój!" zawołał, „pójdziemy wszyscy z procesyą do świątyni naszéj Matki i Pani; pójdziemy do Najświętszéj Panny Maryi w lesie."

Było wtedy jeszcze bardzo rano, a już cały Madryt zgromadził się przed pałacem królewskim. Bojaźń, smutek i zwątpienie malowały się na twarzach wszystkich, każdy głęboko był wzruszony teraźniejszością, wszyscy drżeli na myśl o przyszłości, nikt nieważył się odkryć swych czarnych przeczuć przyjacielowi stojącemu przy sobie z obawy, by czegoś straszliwszego jeszcze nieusłyszeć. Wszyscy więc stali w głębokiem milczeniu jakby umarli, i tylko pojedyncze westchnienia, których ściśnione serce już powstrzymać nie mogło, przerywały głęboką ciszę. Król teraz się ukazał, sam bez dworzan, z odkrytą głową i w prostem odzieniu; wyraz jego twarzy pomimo ciężkiego smutku okazywał wewnętrzny spokój i poddanie się; słowem w tem pobożnem uniżeniu Majestatu królewskiego przed Majestatem Byżym było coś rozczulającego i uroczystego. Szeregi się rozdzieliły, a król udawszy się naprzód, poprowadził niezliczone mnóstwo swych dzieci do miejsca św. pielgrzymki. Przypominało to dobrze jednego ze św. przodków Najśw. naszego Zbawiciela, Dawida, gdy opuszczał swą królewską stolicę, uciekając przed obliczem swego własnego syna. „I wyszedłszy król i wszystek Izrael pieszo, . . . a wszyscy płakali głosem wielkim, i wszystek lud przechodził spolem, król też przechodził przez potok Cedron, a wstępował na górę Oliwną, płacząc i boso idąc i nakrywszy głowę." (Księgi II. królew. Rozd. XV. wiersze 17. 23. i 30.) —

Tak kroczył przez długie ulice Madrytu książe hiszpański, a stanąwszy w bliskości świątyni łzami zalany, zdiął obuwie z nóg, i szedł boso aż przede drzwi kościelne; tu rzuciwszy się na ziemię, modlił się gorąco w ucisku swéj strapionéj duszy, i wszystek lud z nim. Podniósłszy się potem, wszedł na stopnie weilkiego ołtarza i tu przy nogach Najśw. Panny modlił się znowu głosem silnym, lecz wzruszonym, w następujących westchnieniach: „O Najśw. Panno nad Panny, chwalebna, najjaśniejsza Pani Hiszpanii, potężna Opiekunko moich przodków, ja muszę, ach! muszę opuścić moją ojczyznę, i nie wiem, czy mi kiedy wolno będzie powitać ją znowu! O! wejrzyj przecież łaskawym okiem na moją koronę i na lud moj; oboje Ci oddaję pod twoję najśw. opiekę. Jeźli dostąpię od Boga téj łaski, że wrócę kiedy do moich poddanych, tedy tu znowu przyjdę, i moje królewskie ordery i oznaki od Ciebie przyjmę, a teraz nosić ich już niebędę, i w twoje ręce one powierzam!" Teraz król zdiąwszy z siebie wstęgę orderu, zawiesił ją na szyi cudownego Obrazu; niemógł się już wstrzymać od łez; i król i lud głośno płakał. Uklęknąwszy znowu na stopniach ołtarza Ferdynand modlił się i płakał, a wypłakawszy się, i znalazłszy w modlitwie pociechę, opuścił świątynią, a krótko potem i stolicę królewstwa!

Teraz dopiero nadszedł czas najostrzejszéj próby dla Hiszpanii; złe bez liczby i miary waliło się na nią gromadnie. Lecz z każdem cierpieniem wzrastała odwaga Hiszpanów, i każda bieda powiększała ich gorliwość ku św. religii. —

A gdy gwiazda Napoleona w roku 1814 w raz ze szczęściem broni jego zgasła, i potężny zwycięzca, przed którym wszystka Europa drżała do swéj nicości powrócił, wtedy też i król Ferdynand ujrzał znów pałac swych przodków, a wierny Hiszpanów okrzyk: „Niech żyje król!" tem większą napełniał radością nawiedzonego wielu nieszczęściami księcia.

Skoro zaś ten pobożny i katolicki książe osiadł znów na tronie swych ojców, tedy też zaraz pytał samego siebie: kto był taki, co mu przywrócił królestwo, i wprowadził go znów pomiędzy jego ukochanych hiszpanów? I wdzięczne jego serce przyświadczało mu radośnie, że nie kto inny jak Ta, która w jego niebytności hiszpańskie ordery i królewskie honorowe odznaki nosiła. Podniósłszy się więc szlachetny ten książe, znowu rzekł jak przedtym: Odprawimy pielgrzymkę do Najśw. Maryi Panny w lesie, Jéj bowiem należy się od nas podziękowanie.

Słońce tą razą na wypogodzonym błękicie nieba wspaniale roztaczało swe jasne i miłe promienie światła nad wielką stolicą króla Hiszpanii, wesołe śpiewy szczęśliwego teraz ludu rozkosznie poruszały powietrze, a radość i otucha jaśniały na twarzach wszystkich: gdy naraz ogromny dział huk, wesoły dźwięk wszystkich w mieście dzwonów, i nowy grzmot okrzyków ludu zwiastowały ukazanie się króla. W prawdzie, cierpienia i kłopoty zostawiły niezatarte ślady na jego czole, ale na rysach jego rozlewała się szlachetna radość, i twarz wypogodzona jak najśliczniejsze słońce niosła światło i ciepło do serc ludu, który swéj uciechy nieznajdował końca. Wieńce i chorągwie tysiącami zdobiły ulice; wszystko było świetnie ubrane; każdy chciał króla widzieć; zarzucono go kwiatami, całowano jego szaty, i w powszechnym tryumfie więcéj go niesiono, aniżeli szedł pieszo. Tak postępując zbliżył się nareszcie ten uroczysty pochód do bram świątyni; lecz ach! jakże tu teraz wszystko inaczéj niż było przed pięciu laty! Zakonników ze swych komórek wygnano, kościół ze wszelkich ozdób odarto; znikły wspaniałe pamiątki królewskiéj hojności; złoto i srebro

z ołtarzów, kosztowne malowidła i wszystko co miało wartość, stało się dzikiemu wojownikowi nagrodą za jego okrutną krwi żądzę. Posąg Najśw. Maryi Panny, jedyny został nietknięty w pośród tego smutnego spustoszenia. Cały ten pochód radosny stanąwszy tu zamilkł jak niemy, i rozczulał się w cichości; i król poddał się na chwilę smutkowi swéj duszy, ale zaraz w oczach jego zajaśniało nowe męztwo; bo wszakże był w stanie to nieszczęście jakkolwiek wielkie, po królewsku naprawić. Boso wszedł do wnętrza kościoła, i wśród zwalisk rzucił się na ziemię, aby się pomodlić; podniósł się potem prędko, i pośpieszył ku wielkiemu ołtarzowi, i radośnie zawołał: „Panno Można, dzięki Ci za wierną opiekę! Najwyższy spuścił na mnię promień swego zmiłowania i wrócił mi koronę i lud mój wierny! O bądź na wieki wysławiany! Przyszedłem tu z moim ludem, aby okazać wdzięczność Najłaskawszemu Bogu, który raczył pamiętać o nas, i naszéj nędzy koniec położyć! Przychodzę też, aby z rąk twoich Potężna Królowa, przyjąć ordery, którem Ci powierzył!“ Wisiały jeszcze na szyi Najśw. Panny, jak je Ferdynand przed pięciu laty zawiesił. Któżby chciał brać za złe pobożnemu Hiszpanowi, że wtem uważał cudowne zrządzenie Opatrzności? Ciężko doświadczony król zbliżał się ku swéj potężnéj Opiekunce, i kapłan podał mu jego ordery. W téj chwili ze wszech stron zagrzmiały okrzyki. Niech żyje religia św.! Niech żyje król!

Lud w tryumfie zaniósł na ręku swego kochanego księcia z powrotem do pałacu, a król po kilku dniach posłał Najśw. Pannie w lesie wielką wstęgę orderu i krzyż dyamentowy, któreby była do dziś nosiła, gdyby nie ręka bezbożna rewolucyi lat ostatnich, która w swéj zapamiętałości prześcigła rękę rewolucyi ostatniego stulecia. —

O zdradzie.

Wszak w raju czart Ewę zdradził,
Przezco z Bogiem lud powadził;
Przez zdradę Kain brata swego
Zabił, — chociaż szczęśliwego.
Tak też teraz zły duch zdradza,
Gdyż do pychy naprowadza,
By tylko jemu służyli,
A to zawsze, w każdéj chwili.
Więc też idzie wielka trwoga,
Bo chce stronić lud od Boga;
I to jeszcze nawet zgoła
Od swéj wiary i kościoła!
Teraz już rzecz oczywista,
Że dążenie Antychrysta,
Co przeciw Bogu i wierze,
Już chytrze swój ster bierze.

M. K.

Zégar Chrześciański.

Godzina I.

Jeden jest Bóg i Pan — do Niego się módl, Jemu służ, Jemu ufaj.

Godzina II.

Dwoje przykazania, któreś osobliwie przestrzegać powinien: — Kochaj Pana Boga z całego serca i nadewszystko, a bliźniego twego, jak siebie samego.

Godzina III.

Trzy są osoby w Bogu, a te trzy osoby jednym Bogiem są. — W trzech cnotach powinieneś przedewszystkiem się ćwiczyć: W wierze, nadziei i miłości.

Godzina IV.

Miéj zawsze na pamięci, cztery ostateczne rzeczy: śmierć, sąd piekło albo niebo.

Godzina V.

Pięć zmysłów masz, których na chwałę Boską używać powinieneś! — Uczyń więc to postanowienie. Uczcij z nabożeństwem pięć ran Zbawiciela twego, Jezusa Chrystusa.

Godzina VI.

W sześciu dniach stworzył Pan Bóg niebo i ziemię. Czyń więc dzięki wszechmocności i dobroci Jego, iż ciebie i świat stworzyć raczył! — a zastanów się na co stworzony jesteś!

Godzina VII.

Siedm świętych Sakramentów postanowił Chrystus Pan, dla naszego Zbawienia; dziękuj Mu za nie! Uczcij z pilnością siedm boleści Najśw. Maryi Panny.

Godzina VIII.

Staraj się być godnym ośmiu błogosławieństw ewangelicznych.

Godzina IX.

Miéj zawsze na pamięci — Śmierć Zbawiciela.

Godzina X.

Dziesięcioro przykazania nadał nam Bóg, które masz pilnie wypełniać, chcesz li dostąpić zbawienia.

Pomnij także na owe dziesięć panien w Ewangelii z których pięć było mądrych, a pięć głupich.

Godzina XI.

Przypatrz się owym pilnym robotnikom w Winnicy Pańskiéj, których ci Ewangelia św. przed oczy stawia, pracuj i ty pilnie z nimi w téjże winnicy, przez modlitwę, cnoty i inne dobre uczynki.

Godzina XII.

Rozważaj często dwanaście artykułów wiary, i stój przy nich niewzruszony. Dzień ma 12 godzin. Abyś je wszystkie sumiennie przepędzał, Bogu na chwałę i twéj duszy na zbawienie. Czas upływa i nigdy już nie powraca, a zmarnowanie jego nieda się przez całą wieczność powetować.

A. Ż.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Berlin. Jego Królewiczowska Mość, Następca tronu, zajechał w dniu 19. Kwietnia szczęśliwie do Warów (Karlsbad.) Książę ten cierpi na wątrobę, a cierpienie to podobno jest skutkiem natężania sił w ostatniéj wojnie. Inny smutny wypadek w królewskiéj familii stał

się synowi Księcia Fryderyka Karola, znajomego każdemu Prusakowi wodza i zwycięzcy we wojnach duńskiéj i austryackiéj. Syn Jego skaleczył sobie znacznie kolano, chcąc na polowaniu wyciąć w boru parę korzeni. Młody Książę w skutek febry boleściowéj, która zaraz nastąpiła, musiał zostać na myśliwskim zameczku Dreiinden pod Poczdamem na którym Go odwiedzali Jego Rodzice dostojni.

Hrabia Bismarck zachorował znowu na dawniejsze swe cierpienie, w skutek czego nie był w stanie zagaić w dniu 21. Kwietnia Parlament celny. Zastąpił go co do téjże czynności Minister Delbrück, Prezydent Związkowy.

Bawarya. Ministrowie Bray i Lutz niedawno byli w stolicy wirtembergskiéj, Sztutgardzie, a to podobno w celu umówienia się z tamtejszym Gabinetem względem zawarcia z Prusami podobnéj ugody jurysdykcyjnéj (wzajemnéj obrony i pomocy sądowej,) jaką już z Prusami zawarły drugie dwa Mocarstwa południowo-niemieckie, Badenia i Hessya.

Jaki na stósunki zarobkowe i przemysłowe wywiera wpływ szkodliwy przeciążenie co do podatków dowodzi upadająca w Palatynacie (Pfalz) uprawa tytuniu (tabaki,) dawniéj się ciągle znosząca. Uprawa ta w krótkim czasie o 1400 mórg się umniejszyła, bo zysk już nie odpowiada wydatkom na uprawę i podatki. Tak zginie może w owéj krainie pomału ważna gałęź zarobkowa. (Kiedy w przeszłém stuleciu Józef II., cesarz austryacki, zaczął znosić klasztory, miał mówić Fryderyk Wielki, król pruski: „Owce można strzydz, lecz nie trzeba ich zabijać!"

Żądając podwyższenia opłaty za robotę o czwartą część, skrócenia i stałego oznaczenia czasu roboczego *jako też zniesienia roboty w Niedzielę i Święta* — wypowiedzieli monachijscy czeladnicy krawieccy we Wielkim tygodniu robotę, kiedy ta była najpotrzebniejszą. Namówili ich do wytrwania w tym uporze tamtejsi i obcy wysłańcy socyalnego stowarzyszenia zarobkowego (Gewerbe-Verein,) przyrzekłszy każdemu czeladnikowi nieżonatemu 10; żonatemu 15 sgr. wspomożenia na dzień z kas wspólnych. (Ale jeżeli gęba pełna a kasa próżna, jak niedawno przy podobnéj sposobności co do górników waldenburgskich w Szlązku?! — To zwiedzeni robotnicy zapłacą odebraną od owych uszczęśliwicieli lub raczéj podszczuwaczy robotników doradę własném szczęściem swojém. Wychodźcy waldenburgscy, którzy byli przyjęli robotę w kopalniach westfalskich prawie wszyscy przyszli napowrót do Szlązka; było im bowiem tam wszystko za drogo, a nie mogli się też przyzwyczaić do tamtejszych stósunków.)

Austrya. W dniu 17. Kwietnia — więc w pierwsze święto wielkanocne — popołudniu pochowano we Wiedniu zwłoki zmarłego, starego Marszałka Polnego Hess, jednego z ostatnich sławnych wodzów i zwycięzców austryackich, jako też towarzysza i przyjaciela zmarłego już dawniéj w skutek spadnięcia z konia w 90. roku życia sławnego Marszałka Polnego Radeckiego. Orszak pogrzebowy składał się prócz wielu tysięcy ludzi cywilnych z 10 pułków piechoty, z dwóch pułków jazdy, całéj artyleryi wiedeńskiéj ze swojemi działami i z innych oddziałów wojsk austryackich. W Archikatedrze świętego Szczepana oddali zwłokom ostatnią cześć Cesarz i Arcyksiążęta austryaccy.

Na pamiątkę przyjęcia po raz pierwszy komunii św. dostał młody Następca tronu, Arcyksiążę Rudolf, prześliczne od członków familii cesarskiéj podarunki religijne, n. p. od ojca swego, Cesarza, wspaniały krzyż bardzo sztucznéj i pięknéj roboty z kości słoniowéj, od babusi swéj, matki ojca, Arcyksiężnéj Zofii zaś śliczny obraz olejny, przedstawiający wzruszające zdarzenie z życia Rudolfa I., hrabiego Habsburg, Cesarza niemieckiego (panował 1273 do 1291 r.,) prapradziada Cesarzy austryackich. Oto ów Rudolf, będąc jeszcze hrabią i mieszkający na zamku swym Habsburg w Szwajcaryi, spotkał na polowaniu kapłana zakonnego, idącego właśnie z Hostyą Przenajśw. przez lasy i góry do chorego. Zdjąwszy bóty, zamyślał kapłan przebrnąć przez wodę rzeki w skutek deszczu bardzo wezbranéj. Hrabia Rudolf nie pozwalając na to, dał kapłanowi konia swego do dalszéj podróży, którego potem podarował klasztorowi, w którym był ów kapłan, mówiąc, że nie godzi się dla niego (hrabiego,) jeździć na zwierzęciu, które nosiło Stworzyciela jego (w Hostyi św.) Czyn ten szlachetny należał podobno też do przyczyn, które późniéj nakłoniły książąt niemieckich do obrania go Cesarzem, na co pobożny i dzielny hrabia też z każdego względu zasłużył. (Oby mu się stał równym młody Następca tronu, mający kiedyś objąć tron cesarski pod imieniem Rudolfa III; bo Austrya potrzebuje przedewszystkiém Monarchy tak pobożnego i dzielnego, jakim właśnie był Rudolf I. Za niego nie byłoby się wzmagało nieprzyjaźne kościołowi św. stronnictwo arcyliberalne, nie poświęcające mu konia do dalszego postępowania jego, lecz usiłujące go strącić z konia, którego prawnie posiada, tj. ogołocić go z praw jego starodawnych.

Wzbudowało zresztą wszystkich przy wyżéj wspomnionéj uroczystości w kościele przytomnych, że razem z młodym Arcyksięciem i Następcą tronu przyjęli też Komunią św. rodzice jego, tj. Cesarz i Cesarzowa, rodzice Cesarza i młoda Arcyksiężna Gizela, siostra Następcy tronu. Tenże w skutek czułéj przemowy, którą do niego miał jego nauczyciel religii, ks. kanonik Meyer, mocno rozczulony i wzruszony, łez wylewał niemało. — Dobre też zrobiło na pobożniejszą ludność austryacką wrażenie, iż tego roku we Wielki Czwartek nie tylko Cesarz umył nogi dwunastu ubogim starcom i usługiwał im do stołu, lecz że to samo też uczyniła Cesarzowa co do dwunastu ubogim matronom (staruszkom płci żeńskiéj. — Bliższy opis tejże wzniosłéj i wzruszającéj uroczystości nastąpi może przy sposobności.)

Wielkie nieszczęście stało się w Staréj Budzie (Alt-Ofen) we Węgrzech. W skutek nieprzezorności spaliła się ogromna fabryka spirytusu z wszystkiemi zapasami i całym składem spirytusu w czasie ćwierci godziny, przy czém mnóstwo ludzi się spaliło. (O podobnych przypadkach teraz często słychać, n. p. w północno-amerykańskiém mieście Richmond (wymów: Ryszmą) zabił zwalający się budynek sądowy razem 59 osób, zgromadzonych w sali posiedzeń sądowych.

Turcya dawniéj nie miała ani długów państwowych, ani pieniędzy papierowych, lecz w skutek osłabnienia mocarstwa tegoż znalazło się wszystko kupami; a teraz tylko z wielką trudnością uda się Rządowi tureckiemu zaciągnąć pożyczkę państwową, jakto znowu teraz uważać można. Rząd wydaje za 792 milionów fr. czyli 216 milionów talarów obligacyj (biletów pożyczkowych) po 400 franków, za które Rząd tylko dostanie po

142 fr. więc całkiem zamiast 216 milionów talarów tylko 76,680,000 talarów, zatém przeszło 139 i ćwierć miliona pod wartością wydanych obligacyj. Bankierowie francuzcy, belgijscy i austryaccy, podejmujący się sprzedażą tychże papierów pożyczkowych, będą z nich mieli zysku około 50 milionów fr., albo więcéj; lecz giełdy paryzka i wiedeńska nie zamyślają się wdawać w takie rzeczy jakoś niepewne, chociaż sprawę tęż bardzo popiera kanclérz austryacki, hrabia Beust.

Rząd turecki zaczyna téż podpierać upór katolickich Ormian w stambulskiém przedmieściu Pera, zamieszkałém w znacznéj części chrześcianami. Ormianie mający obrządek podobny do greckiego, są poczęści unitami tj. uznają za najwyższą głowę kościoła swego Ojca św. w Rzymie. Ci Ormianie katoliccy mają Patryarchę imieniem Hassun, któremu małe stronnictwo niespokojne tychże nie sprzyja, w skutek czego żądało jego złożenia z urzędu, na co Ojciec św. w żaden sposób nie chce pozwolić. Patryarcha ów zresztą jest na Soborze. W skutek namowy ze strony Moskali i podobno téż posła francuzkiego przy dworze tureckim zamyślają owi podszczuwani buntownicy przeciw Patryarsze swemu odłączyć się od Rzymu i w ten sposób utworzyć kościół nowy, niby niezależny, na co Rząd turecki dał pozwolenie osobnym fermanem (rozporządzeniem sułtańskiém.) Naprzeciw temu zaprotestował zastępca Ojca św. w Stambule (Konstantynopolu,) Biskup Pluym, ponieważ Rząd turecki niema prawa wtrącać się do interesów kościelnych chrześcian; lecz Rząd podobno z namowy posła francuzkiego nie zamyśla odwołać fermanu owego. Biskupi ormiańscy, będący na Soborze, oświadczyli Ojcu św. wierność swą, a tenże przyrzekł im, że prawa i obrządki ich zawsze będą nienaruszone; lecz przeciw podszczuwaczom w miejscu samem trudno co wskórać.

Anglia. Co do irlandzkiéj ustawy rolniczéj został Parlament przy swych zasadach, chociaż paru nieprzyjaciół ludu irlandzkiego nie chciało pozwolić na to, aby właściciel roli, zamyślając dzierzawcę téjże wyrugować z dzierzawy przed upłynieniem czasu w kontrakcie zastrzeżonego, był obowiązanym do wynagrodzenia dzierzawcy wszelkich robót mających za cel poprawę gruntów. (Niesprawiedliwość zaślepia i mądrych!)

W różnych miejscach znalazła policya irlandzka broń, chociaż Parlament przyjął prawo wyjątkowe w Irlandyi, zakazujące posiadanie pistoletów a ograniczające posiadanie innéj broni i sprzedaż prochu. Podejrzanych ludzi obcych ma policya natychmiast zaaresztować, zaraz po wschodzie słońca zamknąć gościńce a wszelkie zbrodnie ukarać bez długiego śledztwa. Dzienniki od Władz mogą być zawieszone, lecz dziennikarzom wolno przeciw takim krokom apelować; prawo prasy ma bydź zaostrzone a publiczne pochody uliczne i zgromadzenia ludowe podług potrzeby zakazane; Ministerstwo ma nawet zamiar urządzenia potajemnéj policyi. Mówią że już dwie trzecie członków sądy przysięgłych ma wystarczyć do osądzenia zbrodniarzy, a za każdą zbrodnię nie odkrytą ma odpowiedzieć gmina, w któréj się zbrodnia dotycząca stała.

Zaczęła się w Anglii téż — jak u nas — walka o szkołę wyznaniową. Na jednym mytyngu (zgromadzeniu) niedawno w téj sprawie odbytym postanowili ludzie wszystkich wyznań chrześciańskich wystósować do Parlamentu prośbę o niedopuszczenie szkoły bezwyznaniowéj, *ponieważ większość ludu angielskiego chrześciańzkiej dla narodu chrześciańskiego żąda nauki; że zresztą różne wyznania chrześciańskie między sobą nie różnią się tak, jak przyjaciele szkoły bezwyznaniowej zbaczają od chrześciaństwa.* (Prawda!) W mieście Birmingham zawiązało się osobne stowarzyszenie, popierające szkołę pogańską.

Wielkie poruszenie powstało między katolikami angielskimi w skutek wniosku jednego członka Parlamentu, aby tenże wyznaczył *wydział mający rewidować zakłady klasztorne.* Zaraz na posiedzeniu powstało takie oburzenie, że je trzeba było zamknąć. Katolicki książę Norfolk porozsyłał na wszystkie strony kraju, szczególnie do księży, drukowany protest do podpisu dla ludu, i zaraz zebrał się wielki myting katolicki, wznoszący téż protest przeciw takowemu wydziałowi, o którym się obawiają wielkiéj potwarzy przeciw klasztorom, ponieważ niezawodnie będzie się składał ze samych protestantów i nieprzyjaciół klasztorów. Ponieważ członkowie wydziału nie będą przysięgłymi, nie mieliby żadnéj co do podań swych odpowiedzialności; więc nienawiść religijna miałaby działalność wolną, przez nic nie ograniczoną. (Dziwna to rzecz: właśnie wtenczas przebywał w Londynie nasz berliński zawzięty napaśnik klasztorów, doktor Gneist, którego tam naśladowano.)

Na różnych miejscach Anglii pojawiają się niepokoje między robotnikami; w mieście Bolton i okolicy n. p. powstało około 40,000 robotników we fabrykach wyrobów bawełnianych, żądając większéj zapłaty za robotę.

Francya. I w tym kraju mnożą się powstania i bunty robotników bardzo znacznie, a wszędzie są tak gwałtowne, iż tylko wojsko potrafi je przytłumić. Największe poruszenie pojawiło się około Lugdunu (Lyon,) gdzie w jedném miejscu wypowiedziało robotę 4000 ludzi, w innem 6 do 7000 tkaczy, w inném garncarze itd.

Wszystkie umysły porusza obecnie mające właśnie nastąpić ogólne głosowanie ludu francuzkiego, czy przyjmuje politykę cesarza lub nie, o czém doniosę późniéj. Większość ludu jest na stronie cesarza.

Hiszpania. Rząd tymczasowy żąda od Biskupów, aby poprzysięgli ustawę krajową, w któréj sprawie się udał do Ojca św. ze zapewnieniem, iż Biskupi na nic nie mają być obowiązani przysiądz, coby się sprzeciwiało prawom kościoła. Pod takim warunkiem Ojciec św. nie będzie się żądaniu rządowemu sprzeciwiał.

Rzym. Odkryło się, kto wydał wszystkie sekreta (tajemnice) soborowe, i okazało się, iż przy tém członkowie poselstwa pewnego Mocarstwa byli czynni. Po ukończonem śledztwie bliższém więcéj się dowiemy.

Rosya. Jeneralny konsul Związku Północno-niemieckiego we Warszawie przestrzegł niedawno rzemieślników i innych robotników niemieckich, szczególnie czeladników szewskich, aby byli bardzo ostrożni co do przyjęcia we Warszawie roboty, ponieważ tam robotników niemało. Ponieważ obcym robotnikom często wiele przyobiecują, aby ich przyciągnąć do Warszawy, a potém mało dotrzymają powinni tam obcy tylko za zawartym poprzednio kontraktem udać się w celu przyjęcia roboty do tego miasta. Jeszcze bardziéj łudzą i oszukują obcych robotników we właściwéj Rosyi, a zwyczajnie przyjdą nieostrożni w tym względzie robotnicy po krótkim czasie we wielkiéj biedzie napowrót do ojczyzny swéj.

Ojciec św. podobno zamyśla znieść w Rosyi, Polsce

i na Litwie biskupstwa katolickie i zamienić je na Wikaryaty Apostolskie, jak w krajach pogańskich, ponieważ prześladowanie kościoła katolickiego w Rosyi jest gorsze, niż w niektórych krajach pogańskich. Podczas gdy właściwego Biskupa obierają Kapituły katedralne (Kanonicy,) przysyła Wikaryusza Apostolskiego, zresztą też posiadającego godność biskupią, sam Ojciec święty. Chociażby Rząd jednego lub drugiego Wikaryusza Apostolskiego posłał na Sybir, toby zaraz inny był na miejscu jego, a wszystkich Rząd nie będzie mógł wygnać lub oddalić z siedziby ich, szczególnie jeżeliby byli poddanymi rosyjskimi; a pewnie tylko tacy będą powołani na takowe miejsce. Gdyby Rząd takich Pasterzy bardziéj miał prześladować, niż pogańskie Rządy chiński i japoński, toby się sam narażał na powszechną wzgardę u wszystkich uobyczajonych ludów europejskich, podczas gdy nawet w sposób obłudny usiłuje pokazywać się i co do obchodzenia się z kościołem katolickim w świetle korzystném. Teraz Rząd zawsze wtrąca się do obierania Biskupów, niedopuszczając gorliwych kapłanów do stolicy biskupiéj; na obieranie Wikaryusza Apostolskiego zaś nikt nie byłby w stanie wpływać, w skutek czego powaga Biskupia tylko mogłaby zyskać.

Szlachta polska niedawno wystósowała do cara prośbę o ułaskawienie politycznych wychodźców polskich, przynajmniéj żyjących w Prusach i Austryi; lecz przyszła odpowiedź odmowna z nadmienieniem, jako Rząd co do ostatnich nie ma zaufania, ponieważ mogliby w Rosyi działać jako narzędzia Rządu austryackiego przeciw Rządowi rosyjskiemu (niby jak czyni Rosya w Austryi i innych krajach na polityczną zgubę tychże. W owéj odpowiedzi gruba dla Austryi leży obraza!)

Dziwną odpowiedź dostała też od cara szlachta liwońska na niedawno przedłożoną mu prośbę o zwrócenie Liwonii przywilejów i praw dawniejszych, przez Rząd zaprzysiężonych, a w skutek wprowadzenia kodeksu (księgi praw) prowincyonalnego z roku 1845. zniesionych. Odpowiedział car, że szlachta wtenczas na to milczała; że zresztą prawa powszechne i miejscowe mają ważność swą od Władzy najwyższéj (od cara, więc że prawodawstwo li zależy od woli i upodobania cara, w skutek czego ludy każde prawo i każdy ukaz carski spokojnie i pokornie powinny przyjąć;) a że prośba szlachty nie zgadza się z treścią wstępu owéj księgi praw (jakgdyby martwa głoska była uświęconą, więc niezmienną„ chociaż krajowi była narzuconą!)

Z Litwy. Już donosiliśmy dość często jak rząd moskiewski zawzięcie wytępia język polski, teraz zaś przymusza duchowieństwo katolickie do przyjęcia rytuałów w języku moskiewskim. W téj sprawie pomaga moskalom odstępca, administrator dyecezyi Wileńskiéj biskup Żyliński. Wprawdzie duchowieństwo niższe opierało się, lecz rząd carski nie zrażony tém, narzucił także dzieciom katolickim katechizmy moskiewskie. Ksiądz biskup Żyliński przyjąwszy już raz na siebie rolę ajenta moskiewskiego, narzucał dalej rytuały moskiewskie podwładnym sobie plebanom całéj dyecezyi. W samym zaś Wilnie wezwał miejscowego Dziekana ks. Stanisława Piotrowicza i polecił mu odczytanie ukazu cesarskiego, wprowadzającego do obrządku rzymsko-katolickiego język moskiewski, przytem doręczył mu 143 egzemplarzy tłómaczonych rytuałów kościelnych na moskiewski język, dla rozdania duchowieństwu.

W tłómaczeniu tem ukazu powiedzianem było, iż lud dotąd przez księży był oszukiwany, że księża nazywali lud rzymsko-katolickim, gdy tymczasem on jest petersburgsko-katolickim, i zależy tylko od synodu tamtejszego.

Przy odbieraniu tych papierów ks. Stanisław Piotrowicz zaklinał na wszystko ks. Żylińskiego, aby daléj nie brnął w grzechy, tembardziéj, że tłómaczenie rytuałów jest fałszywe i z dodatkami; aby raczéj był prawdziwym kapłanem, a gdy to wszystko nie pomogło, przyrzekł ukaz ogłosić.

Po wyjściu ks. Żylińskiego ks. Piotrowicz wezwał swoich przyjaciół i opowiedział rozmowę z ks. Żylińskim i prosił ich, aby z ambon lud zaprosili na odpust w dzień Zwiastowania N. Maryi P. do kościoła św. Rafała.

W sam ten dzień ks. Stanisław Piotrowicz wyspowiadał się i odprawił Mszę św. przy ołtarzu Matki Boskiéj Ostrobramskiéj, na któréj dużo ludu się znajdowało.

Następnie pojechał do kościoła św. Rafała. Na dzień odpustowy Zwiastowania N. Maryi P. przybyło mnóstwo włościan, nawet z dalszych okolic Wilna; wszedł na ambonę i mniéj więcéj temi słowy przemówił:

„Bracia! szczęśliwy jestem, iż tak licznie zebraliście się, gdyż jako kapłan mam obowiązek ostrzedz was o grożącem niebezpieczeństwie. Mam polecenie odczytania wam ukazu wprowadzającego do kościoła katolickiego język moskiewski, przy tem odebrałem od ks. Żylińskiego 143 egzemplarzy tłómaczonych rytuałów i ukazów z wyjaśnieniami, z tych 142 spaliłem w domu, zachowałem jeden tylko egzemplarz dla przekonania was o prawdzie słów moich; ten tu oto w oczach waszych palę. I spalił nad świecą.

„Niebezpieczeństwo względem zmuszenia was do przejścia na schizmę jest wielkie, albowiem naczelnicy dyecezyi, jak np. ks. Żyliński administrator, oraz księża kanonicy Nemeksza, Tupalski, Herburt, to jest ci wszyscy, którzy jeździli do Petersburga, już są prawosławni i zdradzili kościół, którego byli kapłanami; nie wierzcie im, bo to są zaprzedane łotry, odszczepieńcy, których wam z obowiązku mego wymieniłem, abyście się ich strzegli.“

Następnie zachęcając do wytrwania w wierze, zakończył: „A zatem padnijcie na kolana i przysięgnijcie, że zginiecie dla wiary tak, jak ja ginę, który po raz ostatni do was przemawiam. Za ten czyn rządu moskiewskiego klątwa Ojca św. nadejść powinna, nim to nastąpi, ja ją w imieniu tegóż rzucam. Idę ze spokojem do domu oczekując swego losu.“

Zszedł z ambony, padł krzyżem przed ołtarzem razem z całym ludem i wzywał pomocy Boga na strasznych wrogów.

Ks. Stanisław Piotrowicz miał urzędowy raport do Potapowa, który po kazaniu natychmiast przesłał. W raporcie tym było wyrażono, iż tak podłych ukazów głosić nie będzie i że do tego nikt go nie zmusi; że wytłómaczył na kazaniu ludowi prawdę jak był powinien, w końcu, iż czeka w domu swego aresztowania.

Po ukończeniu kazania ks. Piotrowicz udał się do domu, a z nim cały lud obecny w kościele i na cmentarzach okazując mu najwyższą sympatyę; nim jednak przybył do mieszkania, już został przytrzymany przez żandarmów.

Gdy jednak lud żandarmów odpędzał, zrobił się alarm, na który przybył batalion piechoty i sotnia koza-

ków. Wojsko uderzyło na lud kolbami i pałaszami. — Walka uliczna trwała jakiś czas; obliczają, iż do 60 osób zostało pokaleczonych. Przemoc wzięła wkrótce górę i lud ustąpił. Włościanie całe ubranie na ks. Piotrowiczu podarli, biorąc kawałki, jako pamiątkę, której i za pół imperyała odstępować nie chcieli.

Sąd wojenny skazał ks. Stanisława Piotrowicza na rozstrzelanie, potem na powieszenie, w końcu skazany został na całe życie do Archangielska.

Wszyscy są tu tego przekonania, iż ks. Piotrowicz do Archangielska nie dojedzie, lecz w drodze.... zginie.

Grecya. Wielka zbrodnia, którą popełnili rozbójnicy greccy w bliskości stolicy (2 mile od Aten) oburzyła całą Europę, ponieważ Rząd grecki nie jest wolny od winy w téj sprawie. Dwóch Anglików i jeden Włoch z Aten zrobili wycieczkę na wieś. Na drodze napadło ich 21 zbójców, których w Grecyi nader wielu. Dwom damom i jednemu dziecku będącym w towarzystwie owych panów, pozwolili ci rozbójnicy powrócić do miasta; mężczyzn zaś chcieli tylko puścić pod warunkiem, gdyby kto za nich za okup złożył 25,000 funtów szterlingów, (przeszło 170,800 talarów,) i gdyby im Rząd darował karę. Okupne byłby zapłacił Rząd angielski, lecz ponieważ grecki nie zamyślał tych łotrów ułaskawić, zabili ci owych trzech panów. Minister wojny, który już dawniéj powinien był prześladować owych rozbójników, obawiał się podobno, aby mu nie podpalili dóbr jego. Teraz podobno inne Mocarstwa zamyślają nakazać powszechne po Grecyi ściganie łotrów.

Z parafii Baranowskiéj d. 20. Kwietnia 1870.

W Poznańskiem jest od niepamiętnych czasów zwyczajem, że w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, moździerze nie tylko budzą wiernych na resurekcyą, ale też i podczas nabożeństw, swym silnym, lubo trochę rykliwym głosem Zmartwychstańcowi Boskiemu cześć przynależącą oddawają. Naczelnik naszego powiatu zakazał w tym roku ten stary zwyczaj, przezco wiernych niemało zasmucił. — U nas ulękli się zakazu landratowskiego i nie strzylali. Ale zato w innych parafiach wprost zakazowi strzylali, zaco im serdeczne Bóg zapłać. Nie obędą się strzelający bez procesów, które się tylko porażką policyi skończą, bo zakaz strzylania w ogrodzonych cmętarzach jest bez wszelkiéj zasady. Pan prefekt zapewno zapomniał, że nasze prawa kościelne są konstytucyą zagwarantowaną, bo inaczéj niebyłby się zapytał, proszących o pozwolenie do strzylania, — „co za cel strzylania? niepozwolę,“ na co mu odpowiadamy, że to jest cel uświęcenia uroczystości ale się też zarazem zapytujemy co za cel jego zakazu? — Gdyby zakaz strzylania był w takim miejscu nastąpił, w którymby ono jakie nieszczęście było sprowadziło, oczem nam do dziś wcale niewiadomo, to na ten czas mógł ów zakaz mieć jakie takie usprawiedliwienie, ale li tylko w takiém miejscu a nie zaś w całym powiecie, bo zakaz w całym powiecie tak się wydaje, jak gdyby za jednego suspendowanego urzędnika usiłowano wszystkich téj kategoryi urzędników wraz z ich urzędami znieść.

Królewska-Huta, 3. Kwietnia 1870.

(Dokończenie.)

Teodor: Wierzajcie mi Bracia że na takowe oczernienie otrzyma zapłatę, jeżeli nie na tym, to na przyszłym świecie. Pisali niektórzy reklamacye do magistratu, dla wielkiéj opłaty (klasy,) lecz jak skoro Państwo otrzyma takowe przedstawienie i cóż odpowie ubogim robotnikom?! Zwołałbym cały świat na przekonanie, gdzie się więcéj ubóstwa znajduje jak u nas, i nie daj Boże! żeby fabryki stanęły, bo wtenczas nie wiem coby było. Oj! wiele złego nabroił ten tak udawany dobry chrześcianin, dziwno że jeszcze nie napisał że tu są sami złodzieje i rabusie; lecz się tego obawiał napisać, boby inną zapłatę za to otrzymał. — Jabym tylko p. Miarki postawił przed piec gorący, gdzie ja muszę pracować, o wiedziałby lepiéj o rozkoszach robotnika! — na Wielkanoc z niego suchara by była — ten wielki brzuszek stracilby może za 5 dni.

Jędrzej: Lecz proszę, słuchajcie co daléj pisze, jak wychwala Niemców. (Czyta:)

„Słyszałem o tem, że Niemcom wystarczy jeden śledź (harynek) na wszystkie obiady postne. — Wieszają śledzia na sznurku nad stołem, a ziemniaki dla oszczędności warzone z łupiną ocierają o śledzia, przez co ziemniaki smakują jak śledź, przybijają gwoździem do słupa suszony twardy sér, a dostawszy na podwieczorek kawałek chleba, ocierają go o sér, aby chleb przez to smakował, jak ze sérem.“

Franciszek: To taka prawda, jak że ów zagrodnik z Radzionkowa, — o którym pisał w „Katoliku“ — zmartwychwstał. Kto ma rozum, niech sobie to rozważy jeżeli to jest dorzeczność, co ten tak okrzyczany autor opisuje, jabym mu całego węgorza powiesił, a kazałbym mu przez cały post o niego ocierać tylko chleb na podwieczorek, a ślubuję mu żeby sobie musiał dać inne uszyć kaftaniki, gdyż u niego i na podwieczorek jest lepiéj stół przykryty potrawami, jak u mnie w niedzielę na obiad; byłem tego sam naocznym świadkiem. Wiele to teraz zarzutów potrzeba wysłuchiwać od innowierców, każdy wytyka nam na oczy: „To Pan prezes kółka, to wasz bożek, któregoście wy tak wielce wychwalali! Niech teraz każdy sobie zważy dobrze te przymioty p. Miarki a niech sam sobie odpowie co on jest!“

Jędrzéj: I owszem Bracia, lepiéj żeby tu nie był nigdy człowiek taki; przedtem mamy aż po uszy do wysłuchiwania od innowierców, a teraz co gorsza, niektórzy i z katolików mówią i zmyślają, że to nie sam uczynił, ale księża do tego go namówili. Takich i tym podobnych potwarzy jest pełno, o których tu nie chcę wspominać! (Czyta daléj o oszczędności:)

„Drugą podstawą dobrobytu jest o s z c z ę d n o ś ć, któréj nie kochają robotnicy, jak to wyżéj powiedziałem. Właściwa polskiemu charakterowi lekkomyślność, nie szanuje grosza i nigdy nie oblicza, że kto dziennie oszczędzi 1 fenik w jednym roku oszczędzi 1 tal., jeżeli dziennie oszczędzi 1 sgr. w 10. latach oszczędzi 120 tal., jeżeli zaś dziennie 5 sgr., w dziesięciu latach oszczędzi 600 talarów.“

Franciszek: Już proszę przestańcie czytać, boć i głupi ma ten rozum, lecz jabym mu dał 8 dzieci i żonę i dzienny zarobek 12, 18 lub 20 czeskich, a rozkazał mu ich za to wyżywić, mieszkanie opłacić, podatek, i wszy-

stko kupić za ten grosz zapracowany i przyodziać, a zapytałbym go się wiele ma za rok i wiele uczyni dziennie na jednę osobę, jeżeli więcéj jak 1. sgr. 8 fen. na życie! Lecz zakończmy lepiéj takowe czytanie, a proście Bracia Boga za tę osobę, żeby mu użyczył lepszego rozumu stósownego do jego procederu, do którego się wdał, a nie porachował sobie tego dobrze, co to jest bydź drukarzem.

Jędrzej: Więc Franciszku weźm papieru, a spisz to dzieło naszéj rozmowy, i poproś ukochanego „Zwiastuna,“ a wiem dobrze, że on ci twojéj prośby nie odmówi; ażeby każdy, nie mając téj broszurki, poznał charakter p. K. Miarki z Królewskiej-Huty, redaktora „Katolika.“

Słówko od wydawnictwa „Zwiastuna.“

Darujcie Kochani Bracia robotnicy, którzyście się uciekli do „Zwiastuna“ z użaleniem naprzeciw p. K. Miarki, który was — lecz nie tylko was, ale cały naród górno-szlązki — wprowadził na scenę w obec całego świata jako błaznów, jako lud niedojrzały, jako lud oszałomiony głupią uczuciowością, a zatem nie zdatny do żadnych poważnych, ani politycznych, ani religijnych interesów. — Darujcie, iż objawienie waszych myśli tak późno przychodzi do skutku, a to z przyczyn następujących: po pierwsze, iż z tym człowiekiem nieżyczy sobie wydawca „Zwiastuna“ mieć kiedykolwiek co do czynienia; powtóre, iż nie będąc ciekawym na sławną literaturę p. K. Miarki, nieznaną mu była owa broszurka i niedowierzał też waszemu podaniu, iżby p. Miarka śmiał się odważyć na podobne szkalowania. Lecz gdy się przekonałem o prawdziwości słów waszych, więc nie wacham się w „Zwiastunie“ umieścić wasz artykuł, ale nawet widzę się być zniewolony ze swéj strony odpowiedzieć p. K. Miarce i wzajemnie wyprowadzić go na scenę, jako literata górnoszlązkiego, od patryotów polskich uznanego i wspieranego, jako filologa (badacza zwyczajów i natury ludu) górnoszlązkiego.

Mój sąsiad, który czyta „Katolika,“ doręczył mi go dla przejrzenia. Otóż w Nr. 15. i daléj, czytamy jak p. Miarka odpiera atak z innéj strony na niego już nacierany o tęż samę broszurkę i te same punkta; wyrzuca mu na oczy i żąda onych odwołania, lecz p. Miarka stojąc upornie przy swojem, tłomaczy się, lecz tak niezgrabnie i niegodziwie że tem samem obraża św. kościół, bo swoje brednie opiera i uzasadnić chce na słowach Papieża Piusa IX. i św. Chryzostoma. To jest bluźnierstwem, bo słowa owych św. Mężów są tak podobne do jego zdania, jak ten papier biały na którym piszemy do atramentu czarnego. Gdy zaś powołuje się na Duchowieństwo, iż zewsząd odbiera od tegoż podziękowanie za wydanie owéj broszurki, nie będziemy dokumentów na to szukać, lecz zastanowimy się nieco, czy podobieństwem jest, ażeby Duchowieństwo nasze podzielało zdanie autora rzeczonéj broszurki, która lubo jak każda trucizna podrzucona zaprawiona bywa słodyczą lub smaczną tłustością, tak i broszurka p. Miarki ma też niektóre pozorne prawdy, lecz w gruncie jest nikczemną brednią.

Jestto dawnym zwyczajem p. Miarki, każdą swoję odezwę rozpoczynać od brania Boga na świadectwo, czem też i rzeczoną broszurkę najprzód zagaił, lecz natomiast z przybranych sobie 500 robotników na świadectwo, występuje wielu i bardzo wielu, którzy zarzucają autorowi fałsz; a więc przykazanie Boskie: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego na daremno!“ jest tu lekce ważone.

Daléj rozpoczyna od charakterów narodowych, wystawiając Niemca za bardzo gospodarnego, spekulacyjnego i lubo pozornie przyczepia mu łatki, nie ze wszystkiem chwalebne, przecież bardzo oględnie i z uszanowaniem. — Jak gdyby się nie znajdowało u Niemców marnotrawstwa, pijaństwa, karciarzy i t. p., jak gdyby żaden Niemiec nie mógł być głupim, serdecznym, przyjacielskim, jałmużnikiem i dobroczyńcą. — O charakterze Polaka, Górno-Szlązaka wyraża się zupełnie przeciwnie. Mianuje go zaraz z góry głupim, bo przyznaje mu panowanie serca nad rozumem, nie rozumu nad sercem; a więc nie jest nawet człowiekiem, tylko zwierzęciem, które nie posiadając rozumu, idzie za wrodzonym instynktem. Zamiast zimnego rozumu, włada Polakiem gorączkowa czułość i jéj się oddaje tak bezwzględnie, że zwykle serce ucieka z rozumem;“ a więc jest zupełnie waryatem. „Na kazaniu rozczula się Polak“ i t. d. Prawda, iż naród polski więcéj posiada serdeczności i prędzéj otwiera serce, na przyjęcie każdego napomnienia lub prośby jak inne narody, ale to nie idzie za tem, ażeby dla tego był bydlęciem, u którego rozum nie ma żadnéj władzy nad uczuciem. „Jeżeli Górno-Szlązaka chytry sąsiad“ i t. d. Temi wyrażeniami zaś, wystawia p. Miarka Górno-Szlązaka jak małoletnie dziecko, które pod dozorem należy trzymać, bo inaczéj wkrótce zmarnowałoby największy majątek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Przypowieści.

Na świętego Jakóba, — ostatnia siewu próba.
Deszcz w świętego Floryana — skrzynia groszem napchana.
We Wniebowstąpienie — z stodół wymiecenie.
Na Zielone Świątki, najlepsze z krów wziątki.

Jaki grunt i jakie miejsce obierać pod drzewa owocowe.

(Z „Rolnika.“)

Wszystkie drzewa owocowe wymagają czystego powietrza i słońca, jeżeli się mają udać, i dobre rodzić owoce. Najwięcéj zaś słońca wymagają szlachetniejsze rodzaje owoców jako to: brzoskwinie, morele i winne macice.

Jabłoń lubi ciężki grunt zachowujący w sobie nieco wilgoci, by był zawsze świeży i chłodny; na gruncie nadto ciężkim i mokrym bywa zwykle to drzewo chorobliwe i omszone. Lubi położenie w gruncie tłustem, gdzie znajdzie nieco gliny, ale nie tak raźnie udaje się na wysokich górach, gdy jest na wszystkie wiatry wystawiona.

Gruszka potrzebuje gruntu ciepłego, więcéj suchego niżeli mokrego, i ziemi lekszéj, miejsc zaś takich, w którychby mogła korzenie głęboko zapuszczać. Na ciężkim gruncie karłowacieje.

Kasztan rad jest z miernego gruntu, lecz lubi umieszczenie wolne i wysokie z pewną wszakże ochroną.

Malinowy krzak wymaga gruntu dobrego, sypkiego i nieco mokrego, jeżeli ma wydawać wiele owoców.

Agrest i pożyczki udają się wprawdzie wszędzie, ale najkorzystniéj rosną w ziemi tłustéj i sypkiéj.

Wiśnia przenosi nad inne ziemię trochę suchą i kamykowatą; najlepiéj się wszakże udaje, mianowicie czereśnia, jeżeli w niższych warstwach ziemi nadybie nieco gliny. Najlepsze umieszczenie jest na miernych pagórkach i wzgórzach; w mokrym gruncie choruje na upływ soków.

Śliwka lubi grunt miernie dobry, o ile być może trochę świeży, ale nie mokry; na takim rośnie dobrze i daje ładne owoce. Jeżeli grunt ma nieco gliny, uda się i na wzgórzu miernym; w nadto suchym gruncie nędznieje, w nadto mokrym karleje.

Brzoskwinie i morele lubią lekki, zaś sypek i ciepły grunt najlepiéj na pochyłych wzgórzach, gdzie jednak wymagają osłony od północnych wiatrów, i w téj mierze mają wiele wspólnego z winną macicą.

Winna macica uda się wprawdzie wszędzie, gdzie słońce mieć może, ale nie lubi gruntu mokrego; przenosi nad inne grunt głęboki z podkładem wapiennym. Strzedz potrzeba ją najgłówniéj od północnych wiatrów.

Włoski orzech lubi grunt ostry, kamienisty i suchy, w mokréj ziemi prawie się całkiem nie uda, ale tém lepiéj za to na wzgórzach, gdzie jest wystawiony na wszelkie burze.

Recepta na zapalenie ócz.

Lineum Sulphur: gran 11. Aqua amygd. dram. $\frac{1}{2}$.
Aqua rosar. gram $1\frac{1}{2}$.

D.S. Rano, w południe i wieczór po parę kropli wpuścić w kąty ócz.

Kosztuje około 3 do 4 sgr. — nie wielki koszt, a nader skuteczny sposób pozbycia się bolu.

Środek zaradczy na krwiotok, gdy się bydlęciu róg wyłamie.

Jeżeli sobie bydlę przez jaki szczególny przypadek wyłamie róg, płynie często z bolącego miejsca krew tak gwałtownie, że nie raz musi bydlę w skutek upływu krwi zdychać. Jest na to bardzo proste i skuteczne lekarstwo. Robi się tak: nalewa się na płytką a szeroką miskę trochę octu, tę miskę z octem stawia się na żarzących węglach, aby się ocet dobrze rozgrzał. Im się dłużéj grzeje tem będzie silniejszy. Potem odstawia się miskę, żeby ocet trochę wystygł; macza się w nim kawałki płótna i przykłada bydlęciu na skaleczone miejsce. Nie długo potem krew płynąć przestanie, i rana się zagoi.

Zagadka.

Pierwszych się boisz, drugim do mnie mówisz,
Całym zamiast zabawy, wiele często gubisz.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 19.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 17.: *Tur - kot.*

Uwiadomienia.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 4. Maja 1870.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$101\frac{5}{8}$	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	$92\frac{3}{4}$	p.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	$76\frac{3}{4}$	p.
dto Lit. A.	4	$85\frac{1}{12}$	p.
dto Lit. C.	4	87	d.
dto lis. rent.	4	$86\frac{1}{4}$	p.
Pozna. listy rent.	4	$84\frac{3}{4}$	p.
Polsk. listy zast.	4	70	p.
Polsk. lis. likwid.	4	$56\frac{1}{6}$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$74\frac{1}{6}$	p.
Banknoty austr.		$82\frac{1}{12}$	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.				s
Pszenica biała	„	78	76	70
Pszenica żółta	„	76	74	70
Żyto	„	58	57	56
Jęczmień	„	47	46	44
Owies	„	34	33	32
Groch	„	56	53	50
150 funt.				
Rzepak	„	256	246	236
„ zimowy	„	238	228	218
„ letni	„	220	210	200

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.